



75277

I

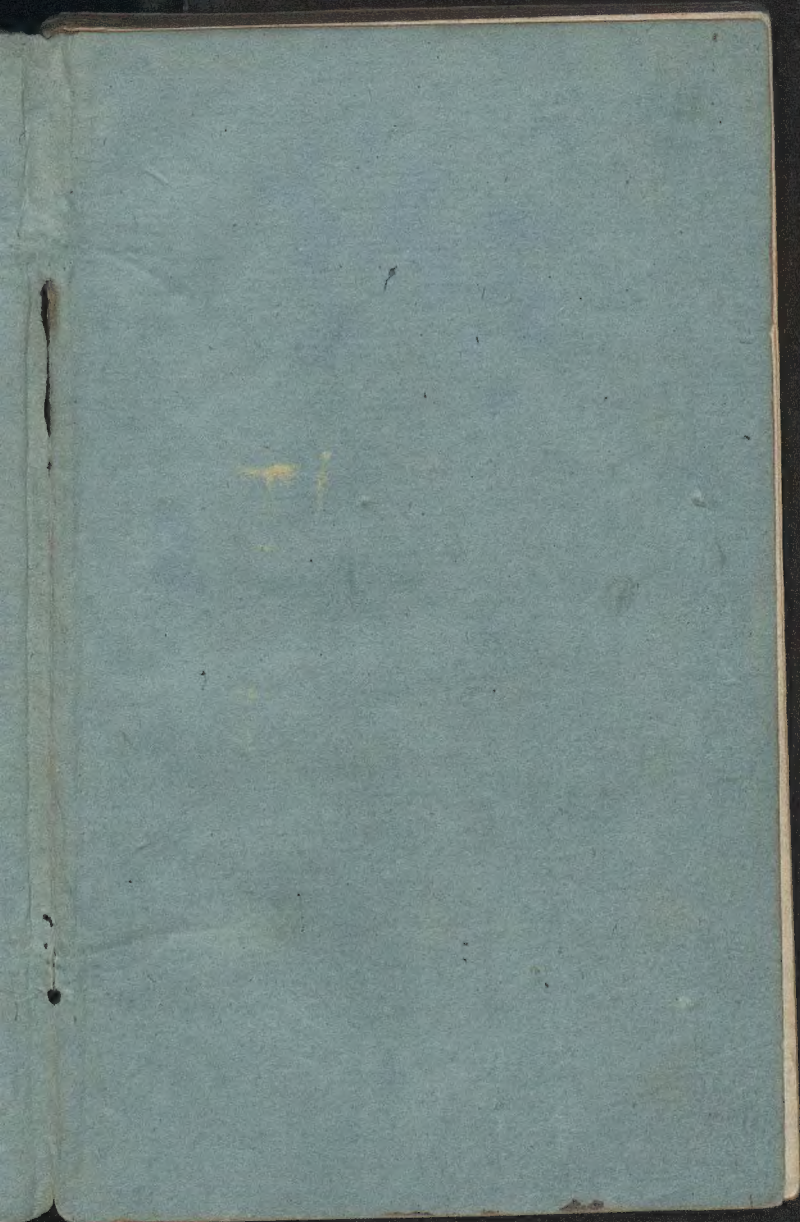
Mag. St. Dr.

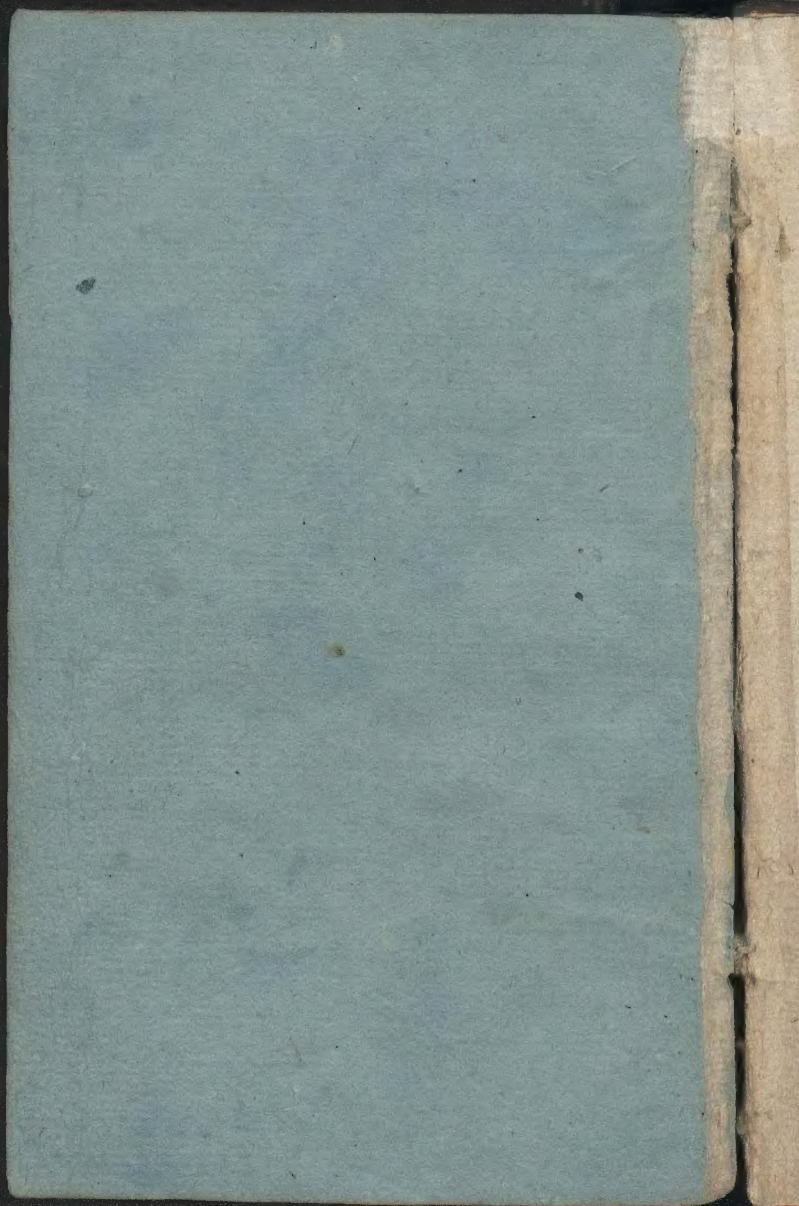
P

Feodora Tragiopisiana
sana Racine
m. z. Krymichu Turskij



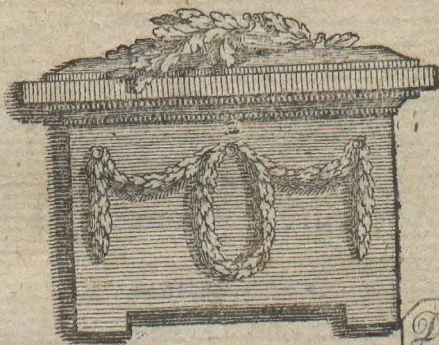
75277





FEDRA
TRAGEDIA
PRZETŁOMACZONA.

Revue

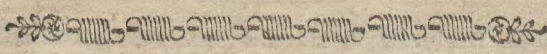


W WARSZAWIE 1787.

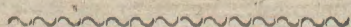
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

BIB. 10.
VNIV.  IAGELL,
CRACOVIENSIS.

75277
I



PRZEDMOWA.



NIEBACZNIE podobno poczynam sobie, gdy pierwsze podając do druku dzieło, i sam potrzebując pobłażania Czytelników, powstać przeciwko Autorom: ale czynię to mniej dla okazania moiego światła, iak dla wynurzenia publicznego nieukontentowania, i bardziey tu mówię, iak obywatel, niżeli iak Autor.

Od pewnego czasu, i dosyć już długiego, codziennie prawie słyhać skargi matek, braci, oyców, ludzi oświeconych, ludzi obyczajnych; słowem słyhać skargi całej powszechności na te Komedye, iakimi nas teraz chcą bawić. Każdyby życzył sobie widzieć zatamowanym to zło, które z tego wynika.

Boalemu winna Francya ten czysty gust, który od wieku Ludwika XIV. do tych czas zaleca pióro tylu Pisarzy Francuzkich. — On to uzbroiony ostrym orężem Satyry, wyrugował w świątyni Muz, Prado-

nów, Depiurów, Skiuderów, gdzie się tylko mie-
ścić mieli prawo Kornelowie, Rasynowie, Fenelono-
wie, Russowie, Lafonteny, Krebillionowie, i tym
podobne genjusze. Użyj broni Boalego przeciwko
naszym Skiuderom. Bogdayby to moje targnienie
się tak było skuteczne, iak jest sprawiedliwe i po-
trzebne!

O szczęśliwy Autorze, co z twej głowy tęgi,
Co mieściąc się bez trudu liczne rodzą księgi,
Co lubo cię w tym rozum nie wspiera pośpiechu,
Zadziwiasz spektatory, i wzbudzasz do śmiechu;
A żartami godnymi wzgardy i ochydy,
Choć nie Parter, to bawisz ciemne w Ratu Zydy. (*)

Gdyby w tych różlicznych Komedyach, które w
tak krótkich przeciągach iedne po drugich następują
na naszą scenę, żadney inney nie było winy, iak
tylko to, że śmiała niezdolność i gruba nieumie-
jętność Autorów, przeszkadzaią Narodowi rozsze-
rzyć granice dobrego gustu, przez wzgląd na biedną
dolę, i ubóstwo Antreprenerów Teatru naszego;
możnaby patrzeć cierpliwie na to, że w te dni, kie-
dy łoże i parter są napełnione, szanownemi i rozśa-
dnemi spektatorami, Panowie Aktorowie nayczęściej

(*) Wiersz naśladowany z *Boalego*.

dla bawienia tylko liberyi i żydów ukazują się na Scenie.

Alc jeśli tamowanie dobrego gustu jest winą Autorów, niech mi wolno będzie powiedzieć, że się też nie mało do tego przykładają sami spektatorowie, gdy zbyt łaskawie cierpią sztuki godne iarmarkowey Sceny, na tey Scenie, gdzie już tyle razy były widziane Gracz, Świętoszek, Bewerley, Syn Marnotrawny, Małżeństwo w rozwodzie, Oyciec kochanek córki &c.

Teatrum z przeznaczenia swego nie innego nie jest, iak źródło przyjemnych i zbawiennych pożytków, w którym każdy spektator z zabawą razem światło i naukę czerpać powinien. Albo raczey każdego teatralnego dzieła celem być powinny oświecenie rozumu, naprawa serca i obyczaj; zabawa zaś jest to tylko ponęta na to, żeby nią ośfodzone nauki tym większą, im łagodniejszą miały władzę nad sercami Spektatorów. Jeżeli z tych przymiotów niemasz choć iednego w sztuce napisaney, nie jest ona godną być podaną na widok szanowney Powszechności. Cóż dopiero mówić o tych sztukach, gdzie ani światła, ani nauki, ani zabawy niemasz.

Nayslawniejszy Autor sztuk komicznych *Molier*, został nieśmiertelnym przez *Mizantropa*, przez *Swię-*

tożka, a nie przez Zawstydzonego Męża, Frantofwa Skapina i inne Farfy, w których lubo pełno jest dowcipu i zabawy, żadnego jednak nie ma pożytku.

Lubo przekonany jestem, iż lepiej byłoby dla losu nauk, żeby nie wcale nie pisało, iak żeby pisało rzeczy złego gustu; z tym wszystkim, nie jest moim zamiarem odstręczać od pracy ochoczych pisarzy. Przytoczyłem tu Moliera nie dla tego, żebym zaraz Autorów naszych chciał widzieć równemi temu wielkiemu człowiekowi. Wiem, że sprawiedliwa Powszeczność przyjmie z wdzięcznością i te niewinne sztuki, w których innego nie będzie przymiotu, prócz zabawy i dowcipu.

Lecz kiedy gruba, bezwstydna i zuchwała nieumiejętność przywłaszcza sobie prawo Genjuszu, i nie tylko, że nie bawi, nie oświeca, nie buduje, lecz nudzi, gust psuie i zgarża, milczeć w ten czas, jest to być współnikiem występku, a osobliwie tego tak wielkiego, iakim jest czynić zgorzzenie niewinnej młodzieży, i przyczyniać się do ostatniego zepsucia obyczajów naszych tylu już, niefortunnych, sposobami skażonych!

Krytyka łatwa, ale sztuka trudna! Co to, to wielka jest prawda, i dla tego też właśnie nie każdemu wolno jest być Autorem.

Dałem do druku moje tłumaczenie Fedry, nie
żebym był tego o sobie mniemania, żem szczęśliwie
doszedł tego tak trudnego kunsztu, ale żebym o-
strzegł, iak ieśt trudnym; a zatym, iak mało nale-
ży się uwodzić porywcznością Autorom, kiedy tę
porywczosci nie odpowiada ich zdolność,

Całe życie moje uczyć się pisać, dwóletnią pracę
kosztowało mnie to tłumaczenie; a ieszcze wyznaię,
drugichby mi dwóch lat potrzeba, żebym był zupeł-
nie kontent z dzieła.

Kiedy z taką szczerością wyznaię własną moją nie-
spodobność, spodziewam się, że choć przydłtra mo-
że przestroga moją, przyiętą zostanie. Nie zastana-
wia mnie wzgląd na Autorów, bo lubo z iedney stro-
ny spostrzegę dążającą się miłość własną Pisarzy, nie
będę mógł na to zważać, gdy z drugiey strony uyr-
zę wdzięcznym obliczem uśmiechające się cno-
tliwe matki i rodzice dbałe o obyczaje swoich
dzieci.

Nakoniec: żebym bardzicy ieszcze przekonał, że
tu mówię w sprawie powszechności, sam podam
radę Autorom, na których powstaię. Niech, nie
zważając na moię krytykę, i na złość mnie piszą
tak, żeby na sprawiedliwą zaśluzyli approbacyą.
Będzie to zemsta, która im honor uczyni, i mnie

zamknie usta. Autor sztuki pod tytułem: Ojciec
kochający się w własnej córce, pokazał przez wy-
bór treści, że ma gust dobry. Pierwsza robota
odkrywa przymiot; czas i praca wydoskonala go
bez zawodu.



FEDRA
TRAGEDIA.



O S O B Y.

TEZEUSZ, syn Egea, król Athenów.

FEDRA, żona Tezeusza, córka Minosa i Pazyfai.

HIPPOLIT, syn Tezeusza i Antiopy królowcy Amazoniskiej.

ARYCEA, pochodząca z krwi królów Athenskich.

ENONA, Mamka i zaufana Fedry.

TERAMEN, Guwernor Hippolita.

ISMENA, zaufana Arycei.

PANOPA, kobieta ze Dworu Fedry.

ŻOŁNIERZE.



Scena w Trezenie mieście Peloponezu.



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

ZDEBY kresu żądanej przyspieszyć odmianie,
Jadę i rzucam lube Trezeny mieszkanie;
Nader długo mię ludzi nadzieia wątpliwa,
A na fromotnej zwłoce drogi czas upływa.
Już pod niebryność oycy rok zechodzi z połowy,
A jeszcze nie wiem losu tey tak drogiey głowy,
I nie wiem, w których nawet stronach go załtanie.

TERAMEN.

W któreyże świata stronie chcesz go szukać Panie?
Już koiąc boiaźń twoią przez wszystkie zabiegi,
Obu morza Koryntskich okrążyłem brzegi.

Chcąc o nim mieć wiadomość zwiedziłem Narody,
 Gdzie czarne Acherontu upływaia wody.
 Widziałem i Elidę, byłem nad Tenarem,
 Zaszedłem aż na morze wstawione Ikarem.
 Na iakieyże nadziei twoje wspierasz żwiady,
 I pod którym chcesz niebem oycy odkryć ślady?
 Któż wie, czyli tak pędząc dni swe pokryjomu,
 Chce swego oddalenia cel powierzyć komu?
 Gdy nas o życie iego trapi myśl troskliwa,
 Spokojnie stódkiey może roskofzy używa,
 I do zmiennych płomieni nowe serca wzrusza...

HIPPOLIT.

Przestań, i szanuy więcej sławę Tezeusza;
 Już teraz nie tamują iego dzieł przeszkody,
 Jakich się nigdy utrzec wiek nie może młody;
 Nie uwodzi go miłość nieszczęsna i płocha,
 Jedney Fedrze jest wiernym, jedną Fedrę kocha.
 Nakoniec powinienem tę przedsięwziąć drogę,
 I opuścić to miejsce, w którym żyć nie mogę.

TERAMEN.

Dawnoż tobie jest strasznym ciche miejsce owe,
 Gdzie twe drogie kwitnęły lata pierwiastkowe,
 Gdzie zabawy dla ciebie więcej wdzięku miały,
 Niżli dworu i Athen szeleśt okazały?
 Cóż cię o ten tak nagły zamiar przyprowadziło?

HIPPOLIT.

Minął już czas szczęśliwy, wszystko się skończyło;
 Odrąd, kiedy Tezeusz do tureyjszych kraj
 Przybył z córką Minosa, z córką Pazyfai.

TERAMEN.

Dochodzę już wszystkiego, wiem o coś żałośny:
Fedry cię przemoc boli, i iey rząd nieżnośny.
Niebeśpieczna Macocha za pierwszym poznaniem
Powagę swoją, twoim wstawiła wygnaniem.
Lecz dawney nienawiści insze teraz znaki,
Inszą w niey już chęć wrożą, i umysł nie taki;
Nie straszne to niešťczęście, że ciebie uciska,
Kobita chcąca umrzeć, i już zgonu bliska.
Fedra dręczona bolem, który żnosi skrycie,
I sprzykrzywŝy na koniec nędzne sobie życie.
Możeli ciebie trwożyć przez zamyśły swoje?

HIPPOLIT'.

Nie Fedry ia się próżney nieprzyjaźni boię.
Insze są, insze mego ođiazdu powody.
Unikam, przyznaię się, Arycei młodyi,
Tego na naszą zgubę sprzyśięgłego rodu.

TERAMEN.

A z iakiegoż ta niechęć wypływa powodu?
Czyliż wchodząc w okrutne Pallantów układy,
Wykroczyła ich siostra braterskiemi zdrady?
I trzebaż nienawidzić, to ferce bez zbrodni?

HIPPOLIT'.

Gdybym ia nienawidził, nie iechałbym od niy.

TERAMEN.

Przeto iest w swym zamiarze twa podróż odkryta,
Tego to nieczułego niegdys Hippolita,
Ktorego ani żadna z piękną picią zabawa,
Ani tkliwe miłości pokonały prawa,
Zagniewana Wenera z uchyloney cześci,

Podobno w rzędzie infzych śmiertelników mieści,
 A wywierając nad nim zemstę w zwykłej karze
 Chce, żeby iey z drugimi uwielbiał ołtarze:
 Kochasz Panie...

HIPPOLIT.

Co śmiały wspomnieć usta twoie?

Ty, który od dzieciennych lat znał serce moje:
 Serce żadną słabością nie tknięte do puty,
 Możesz - że przez niegodne znieważać zarzuty?
 Nie dość, że pokarmem własney chowan matki,
 Amazonſkiey twardości wyśłałem zadarki.
 Lecz kiedym się w dojrzałszy wieku poznał dobie,
 Męzkiey duszy skłonności samem chwalił w sobie,
 A gdy moje kierując lara i zabawy,
 Tyś mi oycę wyliczał bohaterſkie sprawy.
 Pomniy wielekroć zawiść duszę mą zaięła,
 I żądza wſławienia się przez podobne dzieła.
 Lubiłem o nim ſłuchać, kiedy pełen męstwa
 Zaſtępował Alcyda trudy i zwycięstwa.
 Gdy go zgładzonych potwor głoſiły imiona,
 Pokonanie Prokuſta, Synniſa, Scyrona. (*)
 Rozrzucone po polach kości Peryfeta.
 Od frogiego Poł - iuńca uwolniona Kreta.
 Lecz gdym ſłyſzał o dziełach poſlednieyſzey chwały,
 We ſtu ſercach niewieſcich wzniecone zapaly:
 Helena od rodziców z Sparty uwieziona,
 W Salaminie płacząca żona Telamona:
 I tyle innych, które lekką nader wiarą
 Stały się jego ogniów nietrwałych ofiarą:
 Aryadna w żałoſnym porzucona ſtanie,
 I nakoniec ſzczęſliwſze niż Fedry porwanie.

(*) Są to imiona zbójców i dziwotworów, które Tezeusz po-
 zabiał. Nota dla potrzebnych.

Takich dzieł nie nawidząc, wieleż ciebie razy
 Nagliłem, żebyś liche ich skracał obrazy;
 Szczęśliwy nader, gdybym z tak piękney ofnowy
 Życia iego niegodney zapomniął połowy.
 I iazbym, ia, do tego kresu ponizony,
 Miał gnuśnie wiek, miłości pędzić poświęcony,
 Tym większey godzien wzgardy, że honor ziednany,
 I sława Tezeusza bronią od nagany,
 Ze, gdy żaden nie zgiął zbóycą ręką moją,
 Mnie ieszcze te słabości bardziey nie przystoia.
 Choćbym też uczuł kiedy tkliwe zniewolenie,
 Nie tymbym wdziękom moje poświęcił płomienie.
 Nie zapomniabym tego, że do Arycei
 Sereu memu nie wolno żadney mieć nadziei.
 Oyciec mój nowym prawa wyrokiem zagroził,
 By się iey braciom nigdy synowiec nie rodził;
 Z boiaźni występnego potomków plemienia
 Chce z ich siostrą pamiątkę ich zgładzić imienia:
 Chce, żeby dla opieki wiecznych obowiązków
 Nigdy słodkich Hymena nie doznała związków.
 Mamże ia niepamiętny na takie zakazy
 Stać się oycu powodem gniewu i urazy?
 I żeby mnie zuchwałość i miłość szalona...

TERAMEN.

Jeśli twoia już przyszła chwila przeznaczona,
 Panie, niebo się serca naszego nie pyta,
 Tezeusz sam dopuszcza miłość Hippolita,
 A ostre pełniąc prawa swey zwyciężkicy ręki,
 Nowemi niewolnicę swoją zdobi wdzięki.
 Czyliż samemu będzie zabroniona tobie
 Słodycz miłości w czystym wzbudzonej sposobie?
 Czyliż się przeto dusza twa wniey mężną wyda,
 Gdy zbłądzisz postępując śladami Alcyda?

Króć męstwo miłości władzy nie doznało?
 Z tobą samym, coby się było, Panie, działo,
 Gdyby w uporze swoim Antyopa stała,
 Tkliwością Tezeusza uiać się nie dała?
 Lecz próżnie podchlebnemi łudzę cię pozory,
 Doświadczyłeś sam tego i od pewney pory
 Ku zabawom rycerskim mniey czuiąc ochoty,
 Już pól zręcznemi wozu nie mierzysz obroty,
 Ni w trudnym wynalazku ćwicząc się Neptuna,
 Nie tak często dzikiego ustramiasz bieguna,
 Ni po lasach frogiego nie uganiaś zwierza,
 Ukryta słabość dawny twój ogień uśmierza.
 Miłość cię swoją rklwą pòkonała władzą,
 Chcesz ukryć żądze, które ukryć się nie dadzą.
 Arycea i wdzięczna, i w tym wieku kwiecie...

HIPPOLIT.

Jadę po całym mego szukać oycy świecie.

TERAMEN.

Nie będziesz widział Fedry przed wyjazdem Panie?

HIPPOLIT.

Pòdę winne Królowey oddać pożegnanie,
 Innego mi odiazdu powinność zabrania,
 Ale widzę Enonę pełną pòmieszania.

SCE-

SCENA II.

HIPPOLIT, ENONA, TERAMEN.

ENONA.

NIESTETY! komuż, Panie, trwogi nie przyniesie;
Królowa już w ostatnim prawie życia kresie!
Darmo ją oto badam przez wszystkie sposoby,
Umiera, nie chcąc wyznać powodu choroby.
Każdy krok obłąkanie zmysłów jej odkrywa,
Niespokojna zgryzota z łoża ją wyrwa.
Chce świat widzieć, i znowu boleść cierpiąc frogą.
Przykazuje nie puszczać do siebie nikogo;
Idzie.

HIPPOLIT.

Enono, widzę, co się w tym zamyka,
Królowa moich oczu nieznośnych unika.

SCENA III.

FEDRA, ENONA.

FEDRA.

NIE, idźmy już ztąd daley. Zostańmy, Enono
Wspieray mnie, wspieray się moją osłabioną.
Jasność dnia oczy moje mgłą zajmuie ciemną,
A drżące me kolana znikają podemną.
Niestety!

(*usiada.*)

ENONA.

Nieba, niech was łączy nasze zwyciężają!

B

FEDRA.

Jak mi te próżne stroje, te zaśnony ciężą!
 Czyż przykra posługa, i natrętne dłonie,
 Utręsnionemi włosy okryły me skronie?
 Wszystko się mi dolegać sprzyśięga, i szkodzić!

ENONA.

Jakże żadnym iey chęciom nie można dogodzić.
 Dopiero ukoiona w płonnym niepokoju,
 Ty sama nasze ręce wezwałaś do stroju.
 Pełnim to, czego sama zdasz się od nas żądać,
 Wszakże chciałaś wyjść, Pani, chciałaś dzień oglądać;
 Widzisz go, a niechętnym patrząc na to okiem,
 Chronisz się przed szukanym dopiero widokiem.

FEDRA.

Jasny i górny Oycze nieszczęsnego rodu,
 Ty, z którego ród wie dzie Matka moja płodu,
 Który się znać czerwienisz w tey mnie widząc trwodze,
 Ołtani raz cię, słońce, oglądać przychodzę!

ENONA.

Pókiż cię froga będzie unosić tęsknota,
 A nie przerwany żalem truiąc bieg żywota,
 Nie przełtaniesz o smutnym dni już myśleć kresie?

FEDRA.

Przechodź, czemuż nie siedzę między cieniem w lesie!
 Kiedy mi wśród szlachetnych prochów można będzie
 Dościgać okiem w byłtym wóz bieżący pędzie!

ENONA.

Co?

FEDRA.

Gdzież ja jestem? co mówię? ah! za ślepą żądzą
Serce się me unosi, i zmysły me błędzą!
Gniew Bogów z mey słabości te chciał mieć zdobycze;
Enono! wstydu ogniem pała me oblicze,
Zdradza się serce, ukryć fromoty nie zdolne,
A łyż się z oczu moich leją poniewolne!

ENONA.

Jeżeli masz się wstydzić, wstydz się tego raczyi,
Ze się tak dzikiey daiesz unosić rozpaczy,
I że miało postąpić rad zbawiennych torem,
Nielitościwym życie chcesz stracić uporem.
Jakaż sroga zawziętość własney zguby chciwa,
Wcześniej pasmo lat swoich wiosennych przerywa?
Już trzykroć w nocnym cieniu zorze zgasło dzienne,
Jak twe oczy spoczynku żądają bezsenne,
Trzykroć słońce swe jasne obiegło koleie,
Jak nie znając pokarmu twe ciało walcie.
Kiedy smurkowi twemu, będąc zbyt powolną,
Żądasz zeyść z tego świata śmiercią dobrowolną,
Pomniy, że winne Bogom chańbisz obowiązki,
Zdradzasz męża; z którym cię święte łączą związki;
Zdradzasz nakoniec dzieci twoje niešťczęśliwe,
Na które wkładasz przez to iarzmo uciążliwe;
Pomniy, że gdy tak drogie życie skończysz marnie,
Wnet całe ich nadzieie cudzy syn ogarnie.
Powstanie nieprzyjaciel twoiego imienia
Ow, ow, Amazonńskiego potomek plemienia,
Hippolir.

FEDRA.

Nieba!

ENONA.

Niechże litość ciebie zdymie...

FEDRA.

Nieszczęczna, iakież z uśc twych uścyszałam imię!

ENONA.

Chwalebne są twe gniewy, żale sprawiedliwe,
Słusznie się na to wzdygasz imię tak szkodliwe.
Przestań więc, Pani, myśleć o nieszczęsnym zgonie.
Jeżeli nie chcesz, żeby na twym siedząc tronie
Srogię Scyry syn dziki dzieciom twoim szkodził,
I nad drogą krwią Greków i Bogów przewodził.
Lecz, Pani, ratuj życie twoje nieodwłocznie,
Dopuszcz, niech snem ujęte słabe ciało spocznie,
Gdy jeszcze w niezerwaney dni twoich osnowie
Możesz ożywić siły, i odzyskać zdrowie.

FEDRA.

Jużem niegodna dłużej wieść życie skażone!

ENONA.

Jakążże jest zgryzotą twe serce dręczone?
Jakąż zbrodnia tę rozpacz tak nagłą sprawiła?
Czyliżes krwią niewinną twe ręce zboczyła?

FEDRA.

Ręce me znają ludzie i Bogi wieczyste,
Chciałabym, żeby serce me tak było czyste!

ENONA.

I iakiż to tak straszny myśl twą zamiar knuie,
Do którego twe serce tyle wstrętu czuie?

FEDRA.

Wielem już powiedziała, lecz dalsze wyznanie,
Umrę, a w sercu moim ukryte zostanie.

ENONA.

Umrzyże, gdy już nic twej lirości nie wzbudza,
Lecz oczy twoje chyba ręka zamknie cuda,
Lubo cię niemoc twoją grobu stawia blisko,
Dusza ma nie żyjących wprzód zwiędzi siedlisko.
Tyściężną nam śmierć zawsze do nich ściele drogę,
Ja cię najkrótszą z żalu uprzedzić tam mogę.
Kiedyżeś mą ufnością była zawiedziona?
Jam cię z macierzyńskiego odebrała łona,
Zyję z tobą, od kraju, od dzieci, daleka;
Takaż to za mą wierność nadgroda mię czeka?

FEDRA.

Jakaż nadzieję w twoim zakładasz uporze!
Zadrżysz z okropney trwogi, gdy ułta otworzę.

ENONA.

Możeli to się równać; co twe ułta wspomną,
Z okropnym losem śmierci twojej być przytomną?

FEDRA.

Gdy wyznam mój występpek, dołę najsłutniejszy,
Nie ocale tym życia, lecz umrę winniyszą.

ENONA (kłęka).

Na te łzy cię zaklinam, któremim zalana,
I na te, które wspieram, słabe twe kolana,
Pozwól mi tę okrutną tajemnicę wiedzieć.

FEDRA.

Ządasz tego? Wstań.

ENONA.

Słucham, co mi masz powiedzieć.

FEDRA.

Przebóg, iak dotąd zbrodnię wyiawić tajemną!

ENONA.

Przestań mnie twą rozpaczą obrażać daremną.

FEDRA.

O gniewie nie zbiągany, Wenero zawzięta!
Ty ogniu, którym matka ma była zaięta!

ENONA.

Zapomnij o tym, Pani, niechay te płomienie
Potomnym czaſom wieczne utai milczenie.

FEDRA.

Sioſtro! o Aryadno! w iakimżeś zapale
Zginęła na bezludney opuszczona ſkale!

ENONA.

Cóż cię za żale dręczą, z iakiego powodu
Wszystkie przestępstwa ſwego przypominasz todu?

FEDRA.

Gdy cały rod nasz zginąć ma z Wenery woli,
Ginę z niego oſtatnia w nacyęższej niedoli!

ENONA.

Kochasz?

FEDRA.

Miłości we mnie pałają pożary.

ENONA.

Dla kogo?

FEDRA.

Poznaśz inoie szaleństwo bez miary.
Kocham... ah! na to imię krew moją lód ścina;
Kocham...

ENONA.

Lecz kogo?

FEDRA.

Znaśz ty Amazonki syna,
Ktòremum od poznania nieprzyjazną była?

ENONA.

Hippolita? o nieba!

FEDRA.

Tys go wymienila.

ENONA.

O Bogów zagniewanych okrutny dowiedzie!
O rozpaczy! o zbrodnio! oplakany rodzie!
Nieszczęśliwa podroży, niebezpieczne strony,
Trzebaż było oglądać brzeg waz oddalony?

FEDRA.

Odlegleyszy czas ku mej przyczynił się zgubie.
Ledwie co po skończonym z Tezeuszem ślubie
Zaczęłam czuć słodczy szczęścia i swobody,
Kiedy przybył do Athen ow Hippolit młody.
Od pierwszego spojrzenia wnet mię całą wzruszy,
Czułam płomień na twarzy, i niepokody w duszy.

Oczy me mrok ogarnął, usta zaniemiały;
A zmysły ochłonęły gwałtowne zapaly.
Poznałam zemstę, którą nademną wywiera:
Prześladując krew naszą zawzięta Wenera.
Mysząc, że śluby memi przeblagam Beginię,
Ozdobną zbudowałam ku iey czci świątynię:
A sama krwawych ofiar pilnując obrządku,
W ich piersiach straconego szukałam rozsądku.
Na miłość nie uspioną rady nader płonne!
Próżnie kadziła ręka ma palisa wonne.
Hippolit wiecznym celem był mego wielbienia.
Gdy me usta Boskiego wzywały imienia,
Ołtarz hold mój odbierał, lecz chęć go dawała.
Bośtwu, którego wspomnieć imienia nie śmiała.
Unikałam go, i tym nie ulżyłam sobie,
Obraz jego w Oycowskię znalazłam osobie.
Nakoniec siebie samą wruszając na siebie,
Przykrey frogich uciskow uległam potrzebie.
Zebym się razem z twórcą mych ogniów nie zostać,
Zazdrozczący macochy smutną wzięłam postać.
Często niesione skargi, niechęć powtorzona;
Wydarły go nakoniec z oycowskiego łona.
W ten czas mniey mię dręczyły frogie niepokoje,
I ciche w niewinności dni płynęły moje.
Podlegając mężowi, kryjąc me nieszczęścia,
Smutnego hodowałam owoce zamięścia.
Daremma ostrożności, frogie przeznaczenie!
Od męża przywieziona uyrzałam w Trezenie.
Tego, co go mi zazdrość ukryła udana,
Wnet się ma źle zgoiona rozkrwawiła rana.
Już to nie jest ta żądza, co się w serce wkraǳła,
Lecz Wenera, co łup swój zdobywa zaiadła.
Zbrodnia ma wzbudza we mnie zgryzoty i trwogę.

Okropną mi jest miłość, życia znieść nie mogę.
Chciałam się prędkim zgonem od hańby wybawić,
I czarną zbrodnię w wiecznym milczeniu zostawić;
Lecz nie mogąc prośb twoich, i płaczu znieść twego;
Wszystkom tobie wyznała, ani mi żał tego.
Bylebys ty z winnego doli moiej względu,
Nie trapiła mnie mego wyrzucaniem błędu.
I żebyś nie wzniecała daremną postugą
Ogniów, które wraz z życiem mym zgasną nie długo.

S C E N A IV.

FEDRA, ENONA, PANOPA.

PANOPA.

PANI! chciałabym smutne ukryć doniesienie,
Gdyby w tym razie można zachować milczenie.
Śmierć niezwykłego męża cię pozbawia,
I ten nam zgon wątpienia nawet nie zostawia.

ENONA.

Co?

PANOPA.

Królowa się próżną nadzieją, unosi,
Próżnie Bogów o powrot męża swego prosi.
Z okrętem co do portu z tamtych stron przypływa,
Śmierci jego wiadomość przyszła nie wątpliwa.

FEDRA.

Ah!

PANOPA.

W Athenach są jeszcze losy zawieszane,
Jeden twemu synowi powierza koronę;

Inny zaś na oyczyste niepamiętny prawa,
 Dumnego Scyry fyńa za Pana uznawa.
 Mówią nawet, że przemoc zbuntowaney zgraie,
 Pallantowey krwi rządy narodu oddaie.
 Gdy tam lud tak nie pewne następce obiera,
 Hippolit się tym czasem ztąd w podróż wybiera.
 Lękaia się, gdy w rozruch do Athen przyspieszy.
 Zeby caley ku sobie nie pociągnął rzeźy.

ENONA.

Panopo! ostrzeżona od ciebie Królowa,
 Przyzwoity w tak ważnym razie wzgląd zachowa.

S C E N A V.

F E D R A, E N O N A.

ENONA.

PANI! jużem prześlata śmierci bronić tobie,
 Jużem nawet wraz z tobą chciała polec w grobie.
 Nie widząc twej rozpacz, ni kresu, ni miary;
 Lecz to nieszczęście nowe każe brać zamiary;
 Już teraz los twój w inszą postać się uktada,
 Zgon Króla w ręce twoje rządy państwa składa;
 Jedno tobie niemowlę pozostaie młode,
 Śmierć mu twa daie iarzmo, a życie swobodę.
 Czyież go w tym nieszczęściu poratuić wsparcie?
 Nie będzie miało ręki na też swych otarcie.
 A głos iego niewinny wysłuchany w niebie,
 Gniew Bogów przodków twoich obudzi na ciebie.
 Ukōy więc żale tweie, z tą rzeczy odmianą:
 Płomienie twe płomieniem zwyczajnym się staną.

Smierć Króla zrywa węzły, przez które upada
Cała zbrodnia twej żądzy i wierności zdrada.
Hippolit się mniej tobie niebezpiecznym staie,
I bez winyć do siebie wolny przystęp daie.
Może z boiaźni gniewu twego i-ucisku,
Sam na czele wszczętego zechce stanąć spisku.
Wywiedź go z błędu, Pani, ułagodź w zapale.
Król tych krain, Trezena czeka go w podziale.
Lecz wie, że prawem twemu synowi są dane
Pyłzne mury Minerwy ręką zbudowane,
Jedną nieprzyjaciółkę gdy macie oboie,
Złączcie na Aryceią wspólne siły swoje.

FEDRA.

Sprawiedliwym, Enono, twym radom powolna
Pozwalam, żebym żyła, ieżelim żyć zdolna;
I ieżli ku synowi tkliwa miłość matki,
Nie pewne życia mego ożywi ostatki.

KONIEC PIERWSZEGO AKTU.

AKT DRUGI.

SCENA I.

ARYCEA, ISMENA.

ARYCEA.

CO, Hippolit mnie szuka, i chce przed rozstaniem.
Zal odjazdu wynurzyć czułym pożegnaniem?
Godnaż jest wiary czułość tak niespodziewana?

ISMENA.

Pierwsza to jest po śmierci Królewskiej odmiana.
Skłoń twe serce do hołdu, któryć zewsząd czeka,
A co mu była tamą, surowa opieka.
Arycea swej woli Panią być poczyną,
I wnet iey cała Grecka odda hołd kraina.

ARYCEA.

To tedy o tej śmierci nieplonne są wieści,
I już i mnie los w liczbie wolnych ludzi mieści!

ISMENA.

Odtąd będzie mniej smutne twoje powodzenie,
Tezeusza twych braci oglądają cienie.

ARYCEA.

Z jakieyże Król dni swoich dokonał przygody?

ISMENA.

Niesłychaney tey śmierci przywodzą dowody.
Mówią: że gdy kochankę w zley uwoził porze,
Niewiernego bezdenne pochłonęło morze.
Mówią znów: iż śmiałego chcąc dopiąć zamiaru,
Wraz z synem Ixiona zaszedł do Tartaru;
Widział Kocyt, i widział brzegi jego ciemne;
I żyw zwiedził mieszkanie umarłych podziemne:
Ale, że w tym mieszkaniu smutnym musiał zginąć,
Nie mogąc nazad brzegów niewrotnych przepłynąć.

ARYCEA.

— Mamże ja wierzyć, żeby śmiertelników kroki
Mogły przed zgonem zwiedzić śmierci kray głęboki?
Cóż go za widok łudził w twej okropney stronie?

ISMENA.

Ty jedna tylko wątpisz o tym Króla zgonie.
W Athenach ięczą na to, a zgodne w Trezenie
Hippolita za Króla uznało życzenie:
Feura zaś o los syna swojego troskliwa,
W tym pałacu przyjaciół swoich rady wzywa.

ARYCEA.

To mniemasz, że na moją mniej zawzięty dołę,
Hippolit mi znośnieyszą uczyni niewolę,
I że go los mój dotknie.

ISMENA.

Pani, ja tak tufę.

ARYCEA.

A znaszże ty nieczulą Hippolita duszę?

Chceszli, by dla mnie iedney został przyjacielem,
Tey płci, która pogardy iego była celem?

ISMENA.

Głośnym go czyni sława z dzikości nabyta,
Lecz widziałam przy tobie, tego Hippolita,
I przez tę samą dumę, którą się tak wstawił,
Większey mnie ciekawości o sobie nabawił.
Nie zgodziła się iego postać z uprzedzeniem,
Zważałam, iak się zmieszał twym pierwszym weyrzeniem,
Jak twarz mu ferca troška zmieniła głęboka,
I nie mógł zdumionego spuścić z ciebie oka.

ARYCEA.

O iakże tych nadziei ferce moje chciwe,
Wierzy im, lubo w sobie są może kłamliwe.
Czy się tych spodziewałaś odniam niepojętych,
Zeby ia śnutna losów, ofiara zawziętych;
I ferce przeznaczone na łyzy i zgryzoty,
Miało miłość, i płochę iey poznać kłopoty?
Z krwi Króla szlachetnego syna Ideenny, (*)
Jedną tylko mnie minął srogi los woienny.
Co za drogie nadzieie iasny rod mój traci!
Sześciu w kwiecie ich wieku postradałam braci!
Mściwym mieczem zgładzone Erekteyskie plemię,
Nieszczęsną krwią zboczyło własną matkę ziemię.
Wiesz, iaka po ich śmierci sũrowa uchwała
Wszystkim Grekom rechnąć ku mnie miłością nie dała;
Boją się, by przez siostry ich płomień zachwały
Wkrzeszone kiedy braci cienie nie powstały.
Lecz wie także, - iak często pogardą zelżywą
Znieważałam zwycięzcy niechęć podeyrzliwą.

(*) Ideanna jest iedno z nazwisk, które starożytność dawała
Ziemi.

Wiesz, że daleka moja od miłości dusza,
Często się urągała z gniewu Tezeusza.
Łatwo się godna wzgardy niechęć zapomina,
Lecz w ten czas nie widziałam ięszcze jego syna!
Nie przeto, że mnie jego wiek zniewolił młody,
I głośna sława wdzięków i rzadkiew urody;
Przyniocy, które ślepo przyrodzenie daie,
I które nader mało sam się ważyć zdaie.
Lubię ia w nim, i cenę szacowniejsze dary;
Chwalebne Oyca cnoty, nie jego przywary.
Kocham go i uwielbiam ten w nim duch nie mięki,
Co go w iarzmo niewieście nie zaięły wdzięki,
Niech Fedry ogniom chluby Tezeusz przydawa,
Co do mnie, mnie nie trudna nie uwiedzie sława.
Niedbam o hold tysięcy inżym poświęcony,
Ni o serce na wszystkie otworzone strony;
Lecz skłonić do pokory, nigdy kark nie zgięty,
Zniewolić umysł, nigdy słabością nie zdięty;
Takiego niewolnika uwięzić w kaydany,
Co lubiąc go, lży iarzmu, w które był poymany.
Tym moje Hippolita serce polubiło.
Zwycięstwo nad Alcydem nie tak ciężkie było.
A częściew pokonany, i łatwiew uięty
Mniew zwycięzcom przynosił chluby swemi pęty.
Lecz iakąż się ia chęcią łudzę mniew rostopnie?
Czyliż tey słodkiew serce me nadziei dopaie?
Ta sama może hardość, którą dziś tak chwale,
Przywiedzie mniew o wzgardę i o długie żale,
On kochać... onby zmiękczył swów umysł surowy?...
Ot idzie...

ISMENA.

Możesz z jego to odkryć rozmowy.

S C E N A II.

HIPPOLIT, ARYCEA, ISMENA.

HIPPOLIT.

W PRZÓD niżeli w Attyckich, Pani, stronach stanę,
 Dozwól mi doli twojej oznaymić odmianę.
 Oyciec mój już nie żyje: na los jego tkliwy,
 Czułem ten niebytności powód dolegliwy.
 Jedna śmierć przerywając bohatyrskie sprawy,
 Mogła tylko zawieść odgłos jego sławy.
 Nakoniec już śmiertelny grobowiec zanymka
 Alcyda przyjaciela, następcę, współnika.
 Sądzę, iż uprzedzoną jego cnot pamięcią,
 Tych iemu winnych, Pani, imion słuchasz z chęcią.
 Już kres twego nieszczęścia widzę nie daleki,
 Mogę ciebie od przykrey uwolnić opieki,
 Zglądzam prawa zbyt ostre przez litość nad tobą,
 W mocy twej jest twym rządzić sercem i osobą.
 I w twej Trezenie, która w podział mi przypada,
 W tej krainie moiego niegdyś ieszcze dziada,
 Która za Króla swego mianuje mnie zgodnie,
 Możesz nademnie bardziej zostawać swobodnie.

ARYCEA.

Okazać tak szlachetnie dobrą ku mnie wolę,
 Tak wspaniałemi względami cieszyć mą niedolę,
 Panie, jest to nad twoje bardziej spodziewanie
 Włać na mnie tych praw ostrych ściśle zachowanie.

HIPPOLIT.

Lud Atheński żądając nowey państwa głowy,
 Chce ciebie, mnie wspomina, i syna Królowy.

ARYCEA.

ARYCEA.

Mnie Panie!

HIPPOLIT.

Wiem, iż dumna praw tutejszych władza,
Do rządzenia mi państwiem nadzieję zagradza.
Lud Grecki z obcej ziemi matkę mi wymiata,
Ale gdybym miał tylko przeciwnikiem brata,
Znalazłbym ia prawdziwe, Pani, nad nim prawo,
Którebym mógł z tą dumną poєднаć ustawą.
Sprawiedliwszy wzgląd moją odwagę tamuje,
Nie biorę go, lecz robie, Pani, ustępuję
Berla, które naddziadom jeszcze twym przychodzi.
Po sławnym, śmiertelniku co go ziemia rodzi,
Weszło w imie Egejskie nowym praw układem,
Atheny Oycę mego dźwignione nakładem,
Tak wspaniałego Króla rząd przyięty chętnie
Na los twych nieszczęśliwych braci niepamiętne,
Dziś ciebie lud w Atheńskim oczekuje grodzie;
Dostyć już klęsek w długiej wytrzymał niezgódzie;
Dostyć, rodu twóiego niepomyślna dola,
Wylała krwie twych braci na oyczyście pola.
Trezena ninie podlega, Kreteńska kraina
Bogaty nieśie podział dla Królowey syna,
Attyka ma być twoją; przeto w tamtą stronę
Jadę dla ciebie głosy jednać podzielone.

ARYCEA.

Gdy te slyszę tve, Panie, tak względne wyrazy,
Mniemam, iż sen mi snuie klamliwe obrazy.
Ani się to pogodzić może z mym poięciem,
Któryż Bóg tym cię, Panie, natchnął przedsięwzięciem?
Jakże ci sławę w słusznym świat przyznał podzieli!

C

A iak prawda nad sławą wzięta góry wiele!
 Zrzekasz się, Panie, dla mnie tak wielkich korzyści.
 Małoż to było nie mieć ku mnie nienawiści,
 I samemu łagodnym tylko okiem widzieć
 Tę nieprzyjaźń!..

HIPPOLIT.

Ja, Pani, ciebie nienawidzieć?
 Lubo mam w sobie dużą hardą i zuchwałą,
 Czyliż nie ludzkie łono na świat mnie wydało?
 Gdzież jest ten dziki umysł, to serce ze skały,
 Ażeby widząc ciebie, zmiękczyć się nie miały?
 Mógłżem się nie dać ująć wdzięków twoich władzą?

ARYCEA.

Co, Panie?

HIPPOLIT.

Dokądże mnie te wdzięki prowadzą?
 Darmobym uśłował ukryć me płomienie.
 Ponieważem tak długie już złamał milczenie,
 Niechaj mi wolno będzie tę skrytość wyjawić,
 Którey zamkniętey w sercu nie mogę zostawić.
 Widzisz wemnie iasnego rodzaju żalofny,
 I niebaczney hardości widzisz przykład głośny.
 Ja, co przeciw miłości dumnie zbuntowany,
 Długo iey niewolnikow gardziłem kaydany,
 A serce opłakując ułomne człowieka,
 Zawsze na świata burze patrzałem z daleka.
 Dziś nieznany mi tkniętego czuciem Hippolita,
 Z dawney cizy porywa słabość pospolita.
 Straciłem dumę z iedną chwilą już odległą,
 A dusza tak wyniosła stała się podległą,
 Pół roku już na siebie sam pełen urazy,

Noszę wszędy w wym sercu niezgoione razy.
 Chcąc wywieść siebie z błędu, bardziej w błąd zachodzę,
 Przytomney cię unikam, odległą znachodzę.
 W głębi lasów twój obraz oglądam przedemną,
 Czy słońce na dzień wstaie, czy w noc gaśnie ciemną;
 Wszystko mi tę przed oczy wystawia urodę,
 Która mą gromi hardość, i burzy swobodę.
 Proźnie dawny odzyskać pokoy usiłuję,
 I teraz szukam siebie, siebie nie znajduję!
 Wszystko mnie rąpi, woz moy, pociiski i łuki,
 Już nawet zapomniałem Neptuna nauki.
 Świadkiem są mey niedoli i lasy i błonie;
 Głosu mego nieczynne, już nie znają klenie.
 Może to wynurzenie tak dzikich płomieni,
 Za własne twoje dzieło twarz twoją rumieni.
 Jakże frogiem serce me się zwierza słowy!
 Jakiż ieniec śmie dźwigać tak piękne okowy!
 Lecz co ofiarę czyni droższą z niewolnikiem,
 Pomniy, że obcym z tobą rozmawiam ięzykiem.
 Niegardź przeto czułością choć niegodną siebie,
 Ktoreybym nigdy nie znał, gdybym nie znał ciebie.

S C E N A III.

HIPPOLIT, ARYCEA, TERAMEN, ISMENA.

TERAMEN.

KRÓLOWA idzie, Panie, żąda widzieć ciebie.

HIPPOLIT.

Mnie?

TERAMEN.

Nie wiem, w jakięć każe szukać cię potrzebie,
Ale słyszając, iż jesteś już w podróż gotowy,
Pragnie z tobą przed twoim wyjazdem rozmowy.

HIPPOLIT.

Fedra? o czymże ona zemną może mówić?

ARYCEA.

Panie, nie możesz tego iey względu odmówić,
I luboś przekonany o iey zawziętości,
Jednakże łzom iey nieco winienes łitości.

HIPPOLIT.

Odchodzi, ia wyjeżdżam. O losie wątpliwy!
Nie wiem, czy nie obraził moy ią wyraz tkliwy,
Czy fereę, które daię w zakład stałej wiary...

ARYCEA.

Jedź, Panie, twe wspaniałe wykonać zamiary.
Niech przez ciebie Attyckie hold mi niosą kraie;
Przyimuię wszystko, co mi twa szlachetność daie,
Lecz państwa tak wielkiego hojne uśtąpienie,
Nie jest u mnie w naywiększey z darow twoich cenie.

S C E N A IV.

[HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

PRZYJACIELU! iedziemy. Lecz otoż Królowa,
Idź niech narychmiał flota ma będzie gotowa,

Gdy to sprawisz, wnet hasło daway do wyprawy,
I wracay mnie od przykrey uwolnić rozprawy.

SCENA V.

FEDRA, HIPPOLIT, ENONA.

FEDRA (*do Enony w głębi Teatru.*)

WIDZĘ go: lecz zmieszana nie umiem mną władać,
Zapomniałam już o czym przychodzę z nim gadać.

ENONA.

■ O twym synie, którego dola nieszczęśliwa...

FEDRA.

Słysząc, iż cię ztąd podróż oddala skwapliwa,
Panie, z żalem twym moje łączyć tzy przychodzę,
I oznaymić o moiej macierzyńskiej trwodze.
Syn moy już nie ma Oycy, a dziś jeszcze może,
I ia stargane moje siły w grobie złożę.
Już w tym wieku zawisnych ponosi nie względy,
Ty tylko możesz dumne ich zgromić zapędy.
Lecz to wątpienie pokoy duszy moiej kłoci.
Jeżeli gniew twoy płaczu iego nie odrzuci;
Jeżeli słuszney ku mnie skutek nienawiści,
Nad moim się niewinnym synem nie uisćci.

HIPPOLIT.

Nieprzyśtoj mi, Pani, mieć umysł tak podły.

FEDRA.

Słusznieby cię pozory do zemsty przywiodły:

Widziałeś mnie ku sobie w nieprzyjaźni stałą,
Nie wiedząc, co się wewnątrz serca mego działo.
Ściągałam twą nienawiść przez własne starania,
Nie mogłam cię znieść w sironach mojego mieszkania.
A iak gdyby mi twoja drogą była strata,
Chciałam, żeby nas brzegi przedzielały świata.
Przykazałam przez prawne nawet obwieszczenia,
Nie wspominać przedemną twoiego imienia.
Jeżeli jednak z urazą karę mierzyć mamy,
Jeżeli masz nienawidzieć z nienawiści famyi.
Służniew jest, byś litości raczy na mnie użył,
Nikt na twą mnicy nademnie niechęć nie zaflużył.

HIPPOLIT.

Własnych swych dzieci matka przestrzegając prawa,
Częstokroć cudzym przeto nieżnośną się stawia,
Jest to losem powszechnym, a zazdrość i zwady;
Są związków powtorzonych nieoddzielne wady.
Każdey inżey macochy byłbym niemniej smutnie
Znosił gniewy niesłuszne i zawisne kłotnie.

FEDRA.

Ah, Panie! wzywam nieba za świadka w tym śmiało,
Iż zawisney macochy serca mi nie dało.
O iak daleko inżą czuję boiaźń we mnie!

HIPPOLIT.

Pani! czego przed czasem trapić się daremnie?
Nieszczęściem męża twego i nie pewną dolą,
Może mu nieba ieszcze powrotu dozwolą.
Neptun go wszędy strzeże, Bóg rządzący wody,
Nie dopuści na Oycę mego zły przygody.

FEDRA.

Któż dwakroć widział śmierci siedlisko podziemne?
A gdy Tezeusz brzegi już odwiedził ciemne,
Darmo go oczekujesz, darmo duszasz w Bogi.
Nie puszczaj nazad łupu styg swojego srogi.
Co mówię? życie jego w tobie nie ustaie,
Zawsze mi się oglądać męża mogo zdaie.
Oglądam go, z nim mówię, serce me... ah; Panie!
Mimo mnie zmysłów moich widzisz obłąkanie,

HIPPOLIT.

Widzę to, co miłości twoiej moc dowodzi,
Tezeusz i po zgonie z oczu ci nie zchodzi.
Trwałym ogniem dla niego twoja płonie dusza.

FEDRA.

Tak, czuję ja miłości moc dla Tezeusza.
Kocham go, nie takiego, jakim go podwoje
Erebowe widziały, kędy poniosł swoje,
Ślepey miłości ognie nie czyste i płoche,
Lecz stałego, dumnego, i dzikiego troche.
Wabiącego urodą swą serca ku sobie,
Podobnego niebianom, podobnego tobie.
Miał twój wzrok, głos i postać, miał i wiek twój młody.
Ten szlachetny wstyd jego rumienił iagody.
W ten czas, gdy przez Kreteńskie przepawił się wały,
Czyste w córkach Minosa wzniecając zapaly.
Gdzie byłeś w ten czas, Panie! i czemu bez ciebie
Wyšli Grecy rycerze, ku sławnej potrzebie?
Czemu dla lat przy- młodych nie mogłeś wraz z niemi
Na tę wałną wyprawę stanąć w naszej ziemi?
Ty bylbys się, nie inny z Greków bez zawodu

Zglądzeniem Kfeteńskiego wstawił dziworodu.
 Zbląkanego przez zakręt miejsca tego zdradny.
 Byłby cię z niego wywiodł kłębek Aryadny.
 Lecz nie, iabym cię była sławpliwiey, niż ona
 Ratowała miłości duchem uniesiona,
 Moiały była pomoc i rady skuteczne
 Odkryły labiryntu ścieżki niebezpieczne.
 Slibysmy jednym czuciem, jedną trwogą zdjęci,
 W ten czasbym i o synie nie miała pamięci.
 Od zguby niezawodney to piękne oblicze
 Kochankiby zwracały kroki przewodnicze.
 I Fedra z tobą razem wórząd tego ogrodu.
 Dzieliłaby się losem zguby, lub wychodu.

HIPPOLIT.

Niebo! co slysze! Pani, zapominasz pono,
 Ze Tezeusz mój Oyciec, żeś ty jego żoną.

FEDRA.

Na czymże, Panie, wspierasz to mniemanie twoje,
 Sądziśzli, że o sławę już moją nie stoię?

HIPPOLIT.

Przepuść, Pani! odchodzę z pełnym sercem troski,
 Zem śmiał z twych słow niewinnych mylnie czynić wnioski.
 Dozwól dla wstydu mego, bym się ztąd uchylił.

FEDRA.

Ah! wiem ja, okrutniku, żeś się nie omylił.
 Zbyt jasno chciałam twoje zmiekczyć okrucieństwo.
 Słuchayże, a znay Fedrę, i znay icy szaleństwo.
 Kocham ja, lecz nie mniemay, że w ślepym zapale
 Wanne me łudząc serce, ognie moje chwale.

Ni że z szpetney wierności błędne czerpiąc rady,
 Podłą żądzą miłości natężałam iady.
 Cbcowych pomsty ofiara niebios nieszczęśliwa,
 Własny mnie wstręt ku sobie wzgardą mnie okrywa.
 Znaią to Bogi, które smutney chcąc ofiary,
 W pierśiach moich szkodliwe wskrzęsili pożary.
 Bogi, co frogiey gniewu szukając zalewy,
 Zwodzą serce znikome ułomney kobiety,
 Sam ty pomniy o moim dawnym pomieszanu,
 Nieznośny mi w bliskości popadłeś wygnaniu.
 Z wymuszoney frogości czekając korzyści,
 Szukałam dla pokoju twoiey nienawiści.
 Na co mi się, daremne przydały starania,
 Nie osłabiłeś wemnie twym gniewem kochania.
 Nieszczęścia twoie nowych wdzięków ci przydały,
 A moje zwiędłe lice z łez nie osychały.
 Poznałbyś sam iak wiele łez musiałam ronić,
 Gdybyś mógł choć raz na mnie oczy twoie skłonić!
 Lecz co mówię? ten wyraz podły, nieudolny;
 Mniemaszli, że jest dufzy wyraz dobrowolny?
 Zrobiłam to, co syna los mi kazał robić,
 Przybyłam do litości nad nim cię sposobić.
 Próżny cel dufzy w infzym zajętey sposobie.
 Niestety! milcząc o nim, mówiłam o tobie.
 Pomściy się ognia, który serce me przyięło,
 Stań się Oycu podobnym przez rycerskie dzieło.
 Niech zginie z ręki twoiey ta poczwara nowa
 Kocha się w Hippolicie Tezeusza wdowa.
 Nie szukay frogich poczwaz chcąc z niemi boy zwodzić,
 Oto iest serce, w które masz ręką ugodzić.
 Już żeby zmazać z siebie urazę zelżywą.
 Samo pragnie uprzedzić twoię rękę mściwą.
 Ugodź; a jeśli ręki twej serce niegodne

Zdaie ci się obierać razy zbyt łagodne.
Lub że to zbyt szlachetny zgon mi zabespieczy,
Gdy nie chcesz skłonić ręki, użyć twego miecza,
Dawaj.

ENONA.

Co czynisz, Pani! przebóg ktoś tu idzie!
Chceszli, by cię w ostatniej widziano ochydzie?
Pójdź ztąd, unikaj wstydu, Teramen nadchodzi.

S C E N A VI.

HIPPOLIT, TERAMEN.

TERAMEN.

Z Fedrą to ztąd Enona tak nagle uchodzi?
Lecz iakąż znowu, Panie! rozpacz cię napada?
Bez oręża u boku, bez mowy, twarz blada!

HIPPOLIT.

Teramenie porzućmy niešťczęsną krainę,
Sam siebie tu się lękam, w zadumieniu ginę.
Fedra... lecz nie, Bogowie, tę zbrodnię wszeteczną
Niechay wzgląd wasz zařoni niepamięcią wieczną.

TERAMEN.

Jeźli iedziesz, okręta już gotowe stoią,
Ale radę Atheny już skoczyły swoią.
Juź ludu pokolenia z powagą senatu.
Przyznały prawo Fedrze i twoiemu bratu.

HIPPOLIT.

Fedrze?

TERAMEN.

Goniec tu z Athen przyřtany obwieřcił,
Ze lud w ręce Królowey řtyr pańřtwa umieřcił.
Jey syn ieřt Królem.

HIPPOLIT.

Nieba! co iey znacie dzieła,
Za cnotyż ona od was tę nagrodę wzięła?

TERAMEN.

Tym czasem cichy odgłos z tym się słyszeć daie,
Ze Król żyje, że teraz w Epirze zostaje,
Lecz ja, który tam byłem, wiem to nie zawodnie...

HIPPOLIT.

Przyjacielu, dochodźmy tych wieści dowodnie,
Badaymy rzeczy ściśle, ieżli te pogłoski
Są tylko płonne gminu ciekawego wniośki.
Jedźmy, nie dajmy naszym nadzieiom upadać,
I złożmy berło w ręce godne państwem władać.

KONIEC DRUGIEGO AKTU.



 A K T T R Z E C I .

S C E N A I .

FEDRA, ENONA.

P

FEDRA.

RECZ odemnie te smutne znaki Maieſtatu!
 Mamże zhańbione czoło ukazywać ſwiatu?
 Precz i goniec, i Athen podchlebna uchwała.
 Ukryj mnie ſwiatu raczey: już nadrom gadała.
 Trzebaż mi było moje ſzaleńſtwo powiedzieć!
 O którym nikt był nigdy nie powinien wiedzieć.
 Nieba! iakże mnie ſłuchał, o iakże niedbale
 Zbywał, i tkliwe ſłowa i pokorne żale,
 Godnie umiał utrzymać ſwoją dziką cnotę.
 Jakże wſtyd iego moją pomnożył ſromotę!
 Czemużeś mą wſtrzymała rękę wymierzoną?
 Kiedy miecz iego w moje miał uderzyć łono.
 Ni ſię zmienił, ani ſię zląkł o moje życie,
 I z mieyſca ſię nieruſzył na razu odbicie!
 W rękę moim okropny ſwój oręż zoſtawił,
 Znać chciał, by ſię ten w pierſiach obmierzłych mu ſkrawił.

ENONA.

Już więc tylko darémne tve rozwodząc żale,
 Nie przeſtanieſz w niegodnym, Pani, trwać zapale.
 Przez poważniejszy raczey należy powody,
 Jaſney córce Minofa doſtąpić ſwobody;

Opuścić niewdzięcznika, i z szlachetnym trudem
Attyckim dziś bez Króla zawiadywać ludem.

FEDRA.

Ja rządzić! ja, Enono, ludem zawiadować,
Gdy nademną mój rozum nie może panować!
Gdy głosu przystoyności i cnoty nie słyszę,
A pod brzydkim ciężarem iarzma ledwo dyłżę.
Gdy śmierć bliska...

ENONA.

Jedźmy.

FEDRA.

Nie mogę go opuścić.

ENONA.

Mogłaś go skazanego na wygnanie puścić.

FEDRA.

Już ta pora minęła, przez niebaczną mowę
Prześląpione są wstydu przepisy surowe.
Wynurzyłam mu wszystko, co się ze mną dzieie.
A serce moje ludzą podchlebne nadzieie.
Ty sama mnie na siłach krzepiąc skołataną,
I wstrzymując na ustach dłużę obląkaną,
Obudziłaś na jnsze rady serce głuche,
I dałaś mu szczęśliwey miłości oruchę.

ENONA.

Niestety! tey ja rady użyłam, by tobie
Ulżę iaką w tak ciężkiey przyspieszyć chorobie;
Lecz ieżeli sprawiedliwie masz być urażoną,
Przypomniy sobie iego dumę niewzruszoną,

Z iakąż to oziębłością ta dusza zuchwała
 Dowody poniżenia twego przyjmowała:
 Jakże on był obrzydłym znosząc twą pokorę,
 O gdybyś mogła patrzeć mym okiem w tę porę!

FEDRA.

Czas w nim może odmienić serce iego harde,
 Z zabaw leśnych zatrzymał obyczaje twarde.
 Dzikiego wychowania pełniąc przepis gruby,
 Pierwszy raz z ust mych słyszał głos miłości luby:
 Zdumienie do milczenia mogło mu być drogą,
 I ostre skargi nasze obrażać go mogą.

ENONA.

Dzika ze Scytyi matka na świat go wydała.

FEDRA.

„Lubo frogą i dziką, jednakże kochała.

ENONA.

Nienawidzi płci naszej mimo swój wiek młody.

FEDRA.

Przeto nie będę miała w miłości przeszkody.
 Już to nie czas mi dawać rady tak chwalebne,
 Żądzy to mojej, raczy się rady potrzebne.
 Głos miłości nie ujął mocney iego duszy,
 Lecz może wdzięczna tronu nadzieia go wzruszy.
 Wiem to, iż Panem kraiu zostać pragnie chciwie,
 I tym celem do Athen wyjeżdża skwapliwie.
 Już brzeg ochoczych mateków okryty jest zgraią,
 A rozpuszczone żagle z wiatrami igrają.
 Idź, wyniosłości iego nieś mu godne dary,
 Błask berła może iego odmieni zamiary.

Niechay zaraz uwieńczy skronie wstęgą świętą,
Dla mnie dosyć, gdy ręką mą będzie przypiętą.
Niech weźmie władzę, której zastąpić nie mogę,
On synowi ukaże memu rządów drogę.
Może mieć serce oycy przy oycy powadze,
Ja i syna i matkę daię mu pod władzę.
Uży wszystkich sposobów w ciężkim moim stanie,
Namowa twoja prędkiej przyięta zoftanie.
Uży proźb, łez, i iękow ku moiey ochronie,
Nie zapomniy o bliskim Fedry wspomnieć zgonie,
Na tobie się nadzieia moja wspiera cała,
Idź, z tobą będę losu moiego czekała.

SCENA II.

FEDRA *sama.*

O Ty! co smutney zemnie szukając ofiary,
Srogą ręką fromotne podniecasz pożary;
Wenero, day przebłagać gniewy twoie mściwe,
I ułagodź twych grotow razy dolegliwe!
A ieżli nowym hołdem chcesz twą wflawić władzę,
Przepuść sercu czułem, nie przepuść zniewadze.
Hippolit z wżgardą gniewu twego się nie lęka,
Dumny, nigdy przed twoim ołtarzem nie klęka.
Imię twoie obraża harde jego uszy;
Bostwo! niech ci do pomsty wspólne krzywda wzruszy,
Niechay kocha. Lecz iuż to powracasz Enono?
Ciebie słuchać nie chciano, a mną pogardzono.

S C E N A III.

F E D R A , E N O N A .

E N O N A .

PANI! trzeba myśl próżney miłości porzucić,
 I dawną cnotę fercu twojemu przywrucić.
 Tezeusz, o którego śmierci nie wątpiono,
 Żyje, jest tu, i śpieszy z swą się widzieć żoną.
 Naciśk ludu w wesółych okrzykach go wita,
 Na twój rozkaz śpieszyłam szukać Hippolita;
 Ale widząc Treżenę ludem napełnioną...

F E D R A .

Mowisz, że mąż mój żyje, dość narzeczę Enono,
 Nie wstydziałam się czarney mey zbrodni powiedzieć;
 Żyje mój mąż! Nie trzeba mi już więcej wiedzieć.

E N O N A .

Co?

F E D R A .

Jam to przewidziała; lecz lzy, żal twój stały,
 Sprawiedliwą zgryzotę moją pokonały.
 Jużbym była umarła z nieskażoną cnotą,
 Ustuchałam rad twoich, umieram z fromotą.

E N O N A .

Umieraśz!

F E D R A .

Nieba! coż dziś w mey pocznę ochydzie?
 Wnet mąż mój, a z nim razem i syn jego przydzie;
 Świadek ogniw wżetecznych będzie ze mnie badać,
 Jakim ja mogę czołem z jego oycem gadać.

Ustyszy

Ułyszły ięki, które z pogardą odrzucił.

• Uyrzy płacz, co tey łrogięć duszy nie zasmucił;

Maiemafzli, że o sławę Tezeusza dbały,

Utał w sobie moie sromotne szapały?

Ze oycę, Króla swego zechce zdradzać ze mną?

Nie będzie, nie, Enono, hańba ma tajemną.

Nie ukryłby mey winy i wzgląd Hippolita:

Nie iestem ia ta łatwa, ta sprośna kobita,

Co długo pełniąc zbrodnie spokojnie i śmieie,

Nie zna w sercu zgryzoty, a wtydu na czele.

Znam ia moie szaleństwo, znam mey duszy skazy;

I zda mi się, że mury, że te nieme głązy,

• Obrażone występkiem widzianym dowodnie,

• Czekaia Tezeusza, chcąc me wydać zbroie.

Dozwól mi przerwać śmiercią cierpienia okrutne,

Alboż to iest nieszczęściem życie skończyć smutne?

Śmierć w sercach nieszczęśliwych trwogi nie sprawiaie.

Lękam się sławy, którą po mnie zostawie.

Co za smutne dziedzictwo dla mych biednych dzieci!

Może w nich krew Jowisza godne męstwo wznieci,

Lecz, lubo krew tak piękna wyłokim iest darem,

Przestępstwa macierzyńskie przykrym są ciężarem.

Lękam się, by im zarzut słusznie uczyniony,

Na oczy nie wymiatał matki tak skażonyi.

Niestety! hańby po mnie dziedzicząc tak wiele,

Dzieci me będą oczy podnosić nie śmieie.

ENONA

Niedola dzieci twoie czeka niewątpliwa,

I boisz się twą iest, Pani, nader sprawiedliwa.

Lecz po coż ie na taką zniewagę podawać?

Po co na samą siebie pozor winy dawać?

Wnet powiedzą o Fedrze, że dla zbrodni swoi.

D

Mściwych się zdradzonego męża oczu boi.
 Hippolit pragnie tego, żeby w twoim zgonie,
 Znalazł sposób wymówki ku swoiey obronie.
 Jakiż zarzut uczynię oskarżycielowi?
 Znajdzie wiarę we wszystkim, co na ciebie powi.
 Dogodzi ten okrutnik umysłowi swemu.
 I będzie o twej hańbie donosił każdemu.
 Ah! to ja, Pani, w rzędzie twoich nieszczęść mieszcze;
 Lecz powiedz: wyznay szczerze, czy go kochasz ieszczę?
 Czy dumny w oczach twoich swych wdzięków nie traci?

FEDRA.

W straszniejszy nad poczwary widzę go postaci.

ENONA.

Bole twoie i skargi zostaną bez przerwy.
 Jeżeli go nie uprzedzisz, nie oskarżysz pierwy
 O zbrodnię, którą może dziś ciebie obwinić,
 Tyle dowodów będzie występnym go czynić.
 Miecz jego w ręku twoim szczęściem zostawiony,
 Król dawniey już skargami twemi uprzedziony.
 Żal twój nie utulony, stałe utyskanie,
 I nakoniec ziednane na syna wygnanie.

FEDRA.

Jażbym miała niewinność czernić i uciskać?

ENONA.

Dosyć mi będzie twoje milczenie pozyskać.
 Nie bez zgryzot mi przyjdzie ten zamiar wykonać,
 I wolałabym raczy tysiąc razy skonać.
 Lecz gdy cię mam bez tego sposobu postradać,
 Powinnam nadewszystko twe życie przekładać.
 A Tezeusz przez rady nakłoniony moje,
 Na wygnaniu wykona całą zemstę swoją.

Serce oycy nie tracąc nigdy w gniewie miary,
Zawsze zmniejsza noc winy i surowość kary.
Lecz choćby niewinnego miał zgładzić miecz krwawy,
Powinnoż to tamować ochronę twej sławy?
Zadna insza nie może z tą się równać stratą,
Czegokolwiek wymaga, trzeba przytęcić na to.
I żeby czekającą odwrócić fromotę,
Wszystko ważyć należy, a nawet i cnotę.
Już idą, widzę Króla.

FEDRA.

Widzę Hippolita,

Serce me, w iego oczach zgubę moją czyta.
Czyli tu, co tylko zechcesz, spuszczam się na ciebie;
Ja nie mogę nic sama uczynić dla siebie.

SCENA IV.

TEZEUSZ, HIPPOLIT, FEDRA, ENONA,
TERAMEN.

TEZEUSZ.

WZGŁĘDNIYSZY los nakoniec iści me żądanie,
I powraca mnie ~~nie~~nie, którą... .

FEDRA.

Przeostań, Panie!

I nie chcesz hańbić drogich twej duszy zapędów.
Jużem, jużem nie warra tych tak lubych względów.
Obrażano cię, Panie, zawisne mi Bogi
Nie byli łaskawszemi w czasie twoiey drogi,
Nie godną z tobą mówić, i z tobą przebywać,
Odludne mię ustronia powinny ukrywać.

D 2

S C E N A V.

TEZEUSZ, HIPPOLIT, TERAMEN.

TEZEUSZ.

SYNU; iakąż znachodzę przyięcia różnicę?

HIPPOLIT.

Fedra tylko tę może odkryć tajemnicę.
Lecz o co cię z mey strony błagam naygoręcey,
Pozwól mi iuż iey, Panie, nie oglądać więcey.
Dopusć, żebym wygnaniem skarany na wieki,
Zył sobie od mieszkania twey żony daleki.

TEZEUSZ.

Synu!

HIPPOLIT.

Zawsze daleki byłem od twey żony,
Ty ią, Panie, w tuteysze sam przywiodłeś strony.
Tyś raczył pod twóy odiazd Trezeńskiey granicy.
Powierzyć straż Królowey i twey niewolnicy,
Zdałeś na mnie staranie pilnować ich ściśle;
Lecz teraz cóż mnie może w mym strzymać zamyśle?
Dofyć iuż znane w borach młode siły moje,
Przez nikczemne zwycięstwa i niesławne boie.
Nie mogęż ja, szukając trwałszych stawy zysków,
Zaszczytnieyszą krwią moich oznaczyć pocisków?
Jeszcześ mey nie był, Panie, doszedł wieku pory,
A iuż frogie tyrany i ziadłe potwory
Doznały były twoiey ręki uciążliwyi:
Zuchwałych rozbójników pogromca szczęśliwy,
Oswobodziłeś od nich nie iedne narody;
Przechodzień wolną kończył drogę bez przeszkody,

Już i Alcydę skłonił twój honor nabyty,
Zdać na ciebie dzieł jego trudy i zaszczyty.
A ja świadek nieznany tak głośnych przykładów,
Jeszcze nawet mej matki nie doszedłem śladów.
Dopusć, Panie, okazać męstwa mego znaki,
I jeżeli rąk twych jeszcze uszedł potwór jaki,
Niech go pod twoje nogi złoży miecz waleczny,
Lub pięknego mi zgonu dając zaszczyt wieczny,
Niech to światu w dowodzie niesie niezawodnym,
Ze byłem oycą mego synem nie odrodnym.

TEZEUSZ.

Nieba! cóż ta okropna krwi mej trwoga znaczy?
Zona, syn, dom mnie cały opuszcza w rozpacz;
Jeżeli się tak nie miłym wracam do widzenia.
O bodaybym był lepiej nie uszedł więzienia!
Przyjaciel mój zagrzany przez żądze szalone,
Chciał tyrana z Epiru piękną uwieść żonę;
Więcey w tym miał odwagi, niżeli sposobu:
Lecz nas zwaśnione Bogi zaślepily obu.
Bezbronny wpadłem w ręce tego okrutnika,
I ze łzami widziałem mojego współnika,
Oddanego na pastwę żarłocznego zwierza,
Co swój głód ciałem ludzi nieszczęsnych uśmierza.
Mnie samego w podziemne kazał zamknąć groty,
W te miejsca ograniczne piekielnej ciemnoty.
W tym okropnym więzieniu zawarty puł-roku,
Poraziłem baczemu uysć strzegących oku.
Zdrayca śmiercią przyplacił, w więzieniu zawarcie,
A sam się własnym zwierzem dostał na pożarcie.
I gdy teraz przybywam w upragnieniu cały,
Witać to, co mi nieba najmiłszego dały.
Gdy ma dusza po swoim do siebie powrocie
Chce ulgę drogim ziednać widokiem tęsknocie,

Strażney tylko rospaczy widok mnie spotyka,
 I każdy przytulenia moiego unika.
 Ja sam dzieląc tę rospacz, i te krwi mey bole,
 Wolałbym jeszcze znosić w Epirze niewolę,
 Synu! Fedra się żali, żem jest obrażony.
 Kto mnie zdradził, i czemu bezkarnie zdradzony?
 Czy Grecy wsparci nie raz mają ręką w złej chwili
 Winowaycy któremu wsparcia użyczyli?
 Nie chcesz mi odpowiadać. Syn mój, syn rodzony,
 Czyliż z nieprzyjaciół memi jest spikniony?
 Lecz czemuż utylkuję? pójdę tę wziąć radę,
 Która razem odkryje i zdraycę i zdradę.
 Niech mi iasniey wynurzy swój sinurek Królowa.

S C E N A VI.

HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

DO iakiegoż ta celu zmierza straszna mowa?
 Czyliż Fedra z wyznania zbrodni chcąc chluby,
 Sama się oskarżając własney szuka zguby?
 Przebóg! co Król pomyśli o smutnym płomieniu,
 Który tu miłość w całym wznieciła plemieniu!
 Ja sam, ja wielbię wdzięki, których nienawidzi.
 Jakim mię znał Król przedtym, iakim teraz widzi?
 Bojaźń mi po umyśle czarne snuie wnioski;
 Lecz czyliż i niewinność ma być łupem troski?
 Pójdę wzywać na walki potwory borowe,
 Śmiałość ma może wzruszy w nim serce furowe,
 Gdy wyznam ognie, co się przytłumić nie dadzą,
 Całą mocą Królewską i oycowską władzą.

KONIEC TRZECIEGO AKTU.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

TEZEUSZ, ENONA.

TEZEUSZ.

AH! cóż słyżę? ten zbrodzień, ten zdrajca zuchwały,
Nie bał się takiey oycu uczynić zakąty?
• O losie, iakże ciężkiey srogości doznaię!
Nie wiem iuż dokąd idę, nie wiem gdzie zostaię.
I takżeś iest niedbałym na me względy żadne,
O zamiarze szalony, o serce szkaradne!
Zeby czarną do celu miłość doprowadzić,
Wyuzdany chciał sobie przemocą poradzić.
Poznałem miecz, to iego narzędzie niecnoty,
W którym go do zacieyszey uzbroił roboty.
Nie wzdrygał się krwie związków i prawa znieważać?
I trzebaż było Fedrze tey zbrodni pobiłać,
A nieraczezy do słuźney kary się nakłonić?

ENONA.

Chciała nieszczęśliwego tym oycu ochronić!
Stroskana szalonego chucią lubownika,
A czuła na wstyd, który cnotliwych przenika.
Umierała. On zamiast w tym ią stanie cieszyć.
Chciał, Panie, niewinnego kres życia przyspieszyć;
Ledwień zdołała wstrzymać miecz iuż wynierzony.
Jam sama ochroniła życie twoiëy żony.
A przez wzgląd na twą dołę i na płacz Królowy.
Niechętnie, lecz wiernemi zwierzam ci się słowy.

TEZEUSZ.

Zbrodzień! nie mógł uitać niesłychaney zdrady.
 Zadrżał, gdy mnie zobaczył zmieszany i blady,
 A powitanie jego, co tak zimne było,
 Oycowskie me ku niemu serce ośtudiło.
 Ależ powiedz, Epono, ta miłość szalona,
 Czyli w Athenach jeszcze była oświadczona.

ENONA.

Przypomnij sobie, Panie, Fedry uryskania,
 Gniew iey tego brzydkiego był skutkiem kochania.

TEZEUSZ.

I znowże się ten płomień odnowił w Trezenie?

ENONA.

Wiesz, Panie, jaki koniec wzięły te płomienie.
 Królowę samą smutek nader trapi długi,
 Pozwól, niech przy niey pòyde pełnić me usługi.

S C E N A II.

TEZEUSZ, HIPPOLIT.

TEZEUSZ.

HDZIE. Ah! taką jego postawą wspaniałą,
 Czyieźby się tu oko oszukać nie dało?
 I trzebaż, żeby zbrodzień, co rad skazil własny,
 Na winnym nosil czele snoty obraz iasny?
 Gdybyż można przez jakie piątno znakomite
 Poznawać zbrodnie w sercach nieprawych ukryte

HIPPOLIT.

Panie! niech mi się ciebie oto pytać godzi,
 Co twe Królewskie serce o ten żal przywodzi,
 Chciey powierzyć synowi tę troskę tajemną.

TEZEUSZ.

Zdrayco, iakim to czołem śmiesz stawać przedemną?
 Wyrodku! godny, by cię mściwy grom ugodził,
 Skazo zboycow, z którym ziemie ośwobodził.
 Kiedy zbrodnią, nad którą brzydźsa być nie może,
 Własnego oycy twego znieważyłś łoże;
 Dziś mi śmiesz iść przed oczy w zgrozie twego czoła,
 I być w miejscu, gdzie hańba twa na ciebie woła?
 A nie idziesz się ukryć w tej głuchey krainie,
 Gdzie jeszcze niesłyszane imię me nie słyne.
 Precz mi ztąd, precz unikay zdrayco zbyt szczęśliwy,
 Jeżeli tu hamuję gniew mój popędliwy.
 Dofyć mi już tej hańby i wiecznego sromu,
 Ze się taki złoczyńca znalazł w moim domu,
 Żebyś jeszcze twą śmiercią niegodną mey sławy,
 Miał plamić rękę moję, chluby me i sprawę!
 Idź mi; a jeżeli nie chcesz, byś dla nagley kary,
 Poległ z ręki, co takie wyrępią poczwary.
 Niech pod te, co na naszym słońce świeci niebie,
 Nigdy zuchwała noga nie łożi ciebie.
 Idź mówię, niech skwapliwy krok twój i niewrotny
 Oczyści państwa moje z twej twarzy fromotny.

A ty, ty o Neptunie, jeżeli w mey dzielności,
 Z zboycznego rodu nigdy twe oczyścił włości,
 Pomniy, iż za me trudy i szczęśliwe znoie,
 Przrzekłeś mi wysłuchać pierwsze proźby moje.
 W długich przykrey niewoli mękach ku pomocy,
 Jeżeli twej nieśmiertelney nie wzywałem mocy,
 Oszczędzając obietnic czekanych od ciebie,
 Zachowałem me proźby ku więkšej potrzebie.

Dziś cię wzywam, dziś ukży oycu nieszczęsnemu,

† Oddaę zdraycę tego zemśzczeniu twojemu.

Ugaś w winney krwi iego szalone zapędy,
 Z frogości twej, o Boże! twoie poznam względy.

HIPPOLIT.

W tak nieprawey miłości, Królowa mnie wini,
 Ten mnie zbytek niecnoty obłąkanym czyni.
 Upadam pod zawiścią niespodzianą losu:
 Oby mi słów ubyło, i nie stało głosu!

TEZEUSZ.

Mniemałeś pewnie, zdrayco, że podłe Królowa,
 Milczenie w twym wszetecznym zuchwałstwie zachowa?
 Trzeba było w ucieczce twoiej porwać z sobą
 Ogrzę, który w iey ręku zbrodni twej jest próbą,
 A raczey dopełniając twej zdrady żelazem,
 Było iey odiać mowę, i wziąć życie razem.

HIPPOLIT.

Urażony o taką potwarz oczywistą,
 Powinienbym w obronie prawdę mówić czystą.
 Lecz zamilczę, ku tobie cześcią zdięty samą,
 Wzgląd na żale oycowskie jest mym ustom tamą.
 Sam, Panie, na płonnetego podeyrzenia zbycie,
 Pomniyi o tym kto jestem, i weydz w moje życie.
 Zawdy się wielka zbrodnia występkiem oznacza,
 Ktokolwiek z ściślych granic zachości wykracza,
 Ten z wzgardą praw najsświętszych celu swego dopnie,
 A iak cnota, tak zbrodnia mają swoje stopnie.
 Łękliwey niewinności nigdy nie widziano,
 By się nagle bez miary stała rozpasała:
 Ani cnotliwy człowiek iednego dnia czynem,
 Zrobi się podłym zboycą, kazirodny synem.
 Chowan pokarmem matki z boharyrow rodu,
 Nigdy iey nie zrobiłem czystey kłwie zawodu.
 Dziad mój, który swym slynął rozsądkiem po świecie,

Kształcił mnie swą nauką w wieku mego kwiecie.
 Nie chcę podchlebnych świadectw wzywać ku mej chwale,
 Lecz, ięzli co mi cnoty przypadło w udziale,
 * Mniemam, żem dał dowody, iż się zbrodnią brzydzę,
 O którą się zuchwale posądzonym widzę.
 Jakaż mnie w Greckiej ziemi głośnym czyni sława?
 Pełniłem ja surowie ostre cnoty prawa.
 Znałome są me światu zgryzoty bez końca,
 A serce moje nie jest mnicy czyste od skłóca.
 I możnaż mnie obwiniać o takie szkarady?

TEZEUSZ.

Ta sama pycha twoja jest twęj światkiem zdrady.
 Surowość twa się w niecnym odkrywa fortelu,
 Nie mogąc do czystego oczu skłonić celu:
 Fedrę kochałeś, zbrodniu, a zimne dla innej
 Nie zniósło serce twoje miłości niewinney.

HIPPOLIT.

Nie, oycze mój, to serce, z czym dotąd milczałem,
 Nie wzgardziło niewinney miłości zapalem.
 U nóg się twych do szczerzy przyznaję urazy;
 Kocham ja, kocham wprawdzie mimo twe zakazy.
 Arycea jest moim celem, nie Królowa,
 Zniewoliła mnie sobie córka Pallantowa,
 A przez czułość rozkazom twym nieodpowiedną,
 Dla niej tylko goreję, i ją kocham iedną.

TEZEUSZ.

Kochasz ją? nieba! lecz nie, wybieg to jest gruby,
 Czynisz się winowaycą, żebyś uszedł zguby.

HIPPOLIT.

Już od sześciu miesięcy walczę z tą miłością.
 Winę moją sam wyznać szedłem z nieśmiałością;
 Nic, że do przekonania cię, nie może służyć?

Jakieżże straszney na to mam przysięgi użyć?
Nieba! ziemio, naturo, bądźże świadkiem prawdy!

TEZEUSZ.

Zbrodnie krzywoprzysięstwem wspierają się zawdy.
Przestań, i skończ te próżne czyszczenia się trudy.
Jeżeli lepiej nie zdołasz bronić twej obludy.

HIPPOLIT.

Mniemasz, iż się me serce obludnie tłumaczy,
Lecz Fedra. Panie, w duszy sędzi mnie inaczy.

TEZEUSZ.

Ah! już w dłuższym nie zdołam zostać pobłażaniu.

HIPPOLIT.

Któryż czas, które miejsce naznaczasz wygnaniu?

TEZEUSZ.

Choćbyś się po za stupy miał uciec Alcyda,
Jeszcze mi się za bliskim taki zdrayca wyda.

HIPPOLIT.

Niewinność tylko niosąc potwarzy w obronie,
Gdy mnie oycze opuszczasz, do kogoż się schronię?

TEZEUSZ.

Niech się te czarne dusze nad tobą użalą,
Co wielbią kazirodstwo, cudzołóstwo chwala;
Te zdrayce, niewdzięczniki bez praw i bez sławy,
Ci, którym się twój umysł podoba nieprawy.

HIPPOLIT.

Zawsze podobny zarzut z twoich ust wychodzi,
Milczę; lecz pomniy, iaka Fedrę matka rodzi.
Krew iey, Panie, niż moja słuszniey niezawodnie,
Może być podeyrzaną o takowe zbrodnie.

TEZEUSZ.

Co, jeszcze wyuzdanym bądźiesz w słowach twoich?

Ostatni raz ci mówię uśtać z oczu moich.
Wychodź, zdrajco! nie czekaj, by cię oyciec mściwy
Kazał z domu przez sposób oddalić żelżywy.

S C E N A III.

TEZEUSZ *sam ieden.*

ZGUBA cię, nieszczęśniku, niezawodna czeka,
Neptun, co go swa Bogom czyni strasznym rzeka.
Przyrzekł to, i wnet skróci żal mój sprawiedliwy.
Nie uydzielsz kresu twego, Bóg cię ściga mściwy!
Kochałem cię, i gniew mnie w żalu nie ogłusza,
Wnętrznosci me dla ciebie wczesna boleść wzrusza,
Lecz czarna zbrodnia twoja zgubę twą przysporzy,
Któryż oyciec był kiedy obrażonym gorzy?
Nieba! którym jest znana mych żalów przyczyna,
Czyżem mógł tak winnego na świat wydać syna?

S C E N A IV.

FEDRA, TEZEUSZ.

FEDRA.

PANTE! z bojaźnią niosę me do ciebie proźby,
Dofzły aż do mnie głos twój i twe straszne groźby,
Obawiam się nagłego gniewu uiszczenia.
Nie chciej się kwapić z zgubą własnego plemienia.
Miej wzgląd i na krew twoją i na me błagania,
Niechże iey okropnego nie słyse wołania:
Miej wzgląd, iżby mnie wieczna zgryzota dręczyła,
Zem ią ręce oycowskię wylać dopuściła.

TEZEUSZ.

Nie, nie mam jeszcze ręki krwią własną zbroczoney,
Jednak zdrayca nie uszedł kary przeznaczoney.
Już w ręku nieśmiertelnym jest pomsta gotowa,
Przyrzekły ją Neptuna nieomyślne słowa...

FEDRA.

Co, Neptuna? twój, Panie, gniew nieukyiony...

TEZEUSZ.

Lękaszli się już, żeby nie był uiszczony?
Z ślubami raczej memi zgadzaj twe postęпки,
W okropności ich wystaw mi jego występki.
Zapał gniew, co w oycowskiem moim sercu chłodnie,
Nie wszystkie są wiadome tobie jego zbrodnie,
Śmie zuchwale swe z tobą wystawiać zatargi,
I potwarzą nazywać słuszne twoie skargi.
Mówi, że z Aryceą miłością wzajemną
Są zaigci.

FEDRA.

Co, Panie?

TEZEUSZ.

Tak mówił przedemną,
Lecz ja insze z wybiegu tego czynię wnioski,
Których, żeby nie minął gniew Neptuna Boski,
Idę mu nieść me modły, ażeby bez zwłoki
Raczył nad nim swe wieczne uiszczyć wyroki.

S C E N A V.

FEDRA *sama jedna.*

ODCHODZI. Mamże wierzyć słyżzanemu słowu?
Jakiż się pożar w sercu mym zepala znowu?

Jakiż, nieba! uderza mnie gróm niespodzianie?
 Spieszylam tu dla syna naglić zlitowanie.
 A z ręku przełtrafzoney wyrwana Enony,
 Chciałam ukoić umysł zgryzotą dręczony,
 Któż to wie, coby na mnie mógł był ten żal sprawić?
 Możebym była śmiała mą winę wyawić,
 Z ust mych się w brewby może potwarzy bezczelny,
 Ozwał okropney prawdy głos nieskazitelny.
 Lecz Hippolit jest czułym, a o mnie niedbałym!
 Arycei jest tklwym, Arycei stałym!
 Ah! gdy na mych niewdzięcznik oświadczeń pogardę
 Okazywał wórok groźny i oblicze harde.
 Sądziłam, iż na srodkie nie чуły zapaly,
 Równą tchnął nienawiścią ku pći naszej całej,
 Ale okrutnik drugiej zniewolon widokiem,
 Litościwie swym frogiem patrzy na nią okiem! •
 Może ma takie serce, co się łatwo ziedna,
 Ja może mu nieznośną tylko jestem jedna.
 I iazbym o los iego tak była troskliwa!

SCENA VI.

FEDRA, ENONA.

FEDRA.

Czy wieszże ty, Enono, co się tu odkrywa?

ENONA.

Nie, lecz z niespokojnym przychodzę umysłem,
 Nad tym; z którym tu, Pani, przybyłaś zamyśłem,
 Nie chcę cię samey jedney w tym stanie zostawić.

FEDRA.

Nie spodziciesz się tego, co ci mam wyawić.

ENONA.

Słucham.

FEDRA.

Hippolit kocha, możesz temu wierzyć?

- Ten duch frogi, co go nie nie mogło uśmierzyć,
Co go mój żal obrażał, iątrzył głos przyjaźni;
Tygrys, com go nie mogła widzieć bez boiaźni,
Stał się słodkim, w dzikości swoiey ugalaskany,
Aryceś jest celem tej serca odmiany.

ENONA.

Ona?

FEDRA.

O zły mey doli miaro dopełniona!

- Jakaż-że to mi boleść była przeznaczona!
- Wszystkie dawne cierpienia, me trwogi, zapały;
- I to, co mi zgryzoty, co żądze znieść dały.
- Wzgarda, i postrądanę wstydu chluby drogie
- Nad boleść, co mnie dręczy, mniej mi były frogie.
- Kochaia się. Ah! któż mi tę skrytość odstoni;
- W któryż się czas widzieli, i w której ustroni?
- Wiedziałaś o ich związku, i czemuż tej zdrady
- Nieszczęsne twe mi raczy nie odkryty rady?
- Czy widziano ich znowy, ich schadzki, i czyli
- Często się z swą miłością w głębią lasów kryli?
- Niestety! oni mogli zwyciężyć przeszkołę,
- Niebo prawych ich westchnień uwieńczało zgodę.
- Każde z nich swój bez zgryzot płomień pałi własny,
- Każdy dzień dla nich wschodził pogodny i jasny.
- A ja, którą się całe brzydzi przyrodzenie,
- W smutne przed jasnym słońcem chroniłam się cienie.
- Śmierć tylko, śmierć skwapliwa był mój Bóg iedyny,
- Czekałam bez boiaźni ostatniey godziny.

Zółc

Zółć była mym pokarmem, gorzkie łyż napoim:
A cudze mym ściągając oczy niepokoiem,
Ocieralam z ustawnych łez mokre oblicze,
• Z drżeniem te frogie kryjąc niedoli słodczye,
I częstokroć musiałam na pogodnym czele,
Mijało płaczu obłudne pokazać wesele.

ENONA.

Jakieżyż z swych płomieni korzyści nabędą?
Nie będą się już widzieć.

FEDRA.

Lecz się kochać będą.

- Teraz, o frogę myśli! w tę gdy mówię porę,
Z szaleństw moich żart czynią i gorzką przekorę;
Mimo tego wygnania, które ich rozdwoi,
Tyśiąc przyśiąg spełniaią trwać w wierności swoi;
Nie, nie mogę znieść szczęścia, co mą wzgardę znaczy,
Lituj się mey zawisney, Enono, rozpacz.
Niech z zgubą Arycei rada twa natęży,
Przeciw tey krwie obrzydley gniew moiego męża.
Za ciężką winę, lekką niech pomitą nie płaci,
Zbrodnia siostry występki przewyższyła braci.
Niech zazdrośne me żądze do pokoiu wzbudzi;
Lecz cóż czynię? iaka mnie chęć niebaczna ludzi?
Ja zazdrości w mym sercu szpetne czucia mieszcze,
Tezeusz, mój mąż żyje, a ja palam ielszcze.
I dla kogoż te czuie namiętności głosy?
Z każdym słowem na głowie mi powstaia włośy.
Zbiór dopełnionych zbrodni w mych piersiach kojarzy
Występek kazirodztwa, z występkiem potwarzy.
• Srogie ręce me zemtę chcąc zbrodnią ziednoczyć,
Palaia, by się przedzey w krwi niewinney zbroczyć.
Nieszczęsne oczy moje, i wy to znoscicie;

E

Święte słońce, co matce dało mojej życie!
Mam za dziada wśzech Bogów i oycę i Pana,
Niebo i ziemia, rządem krwi mej jest władana.
Gdzież pójdę? w cienie piekieł, lecz tam w sędziów rzędzie,
Oyciec mój straszne trzyma, przeznaczeń narzędzie.
Los go przy nim, iak mówią, umieścił na straży.
Minos w pieklach przestępstwa białych ludzi waży.
Ah! iakież on uczucie nagle pomieszanie,
Gdy przed jego sąd wieczny własna córka stanie,
Żeby wyiawić duszy swej skazy kryjomie;
I zbrodnię w samych może pieklach nie znajomę!
Co rzekniesz o mym, oycze, tak okropnym czynię?
Zdumiony z rąk twe straszne upuścisz naczynie,
I żeby skazy rodu nie uszły bez karnie,
Przeciw krwie twej sam będziesz natężał męczarnie.
Odpuść mi. Bóg zwaśniony nad twym mści się rodem,
Gniewu tego, szaleństwa są moje dowodem.
Niestety! serce moje nie oprocz ucisku,
Z tey tak fromotney zbrodni nie odniosło w zysku.
Nieprzerwana dni moich bieg truła zgryzota,
I w mękach dokonywam nędznego żywota.

ENONA.

Uspokoy już twe serce do żalu nawykle,
Inaczey ważyć trzeba czucia nie unikte.
Kochając, iścisz skutek przeznaczoney doli,
Patalnyć widok uwiodł mimo twoiey woli.
Alboż to u nas cudem ten się los doznawa?
Nie pierwsza pod miłości ty przychodzisz prawa.
Trudno jest przyrodzoney słabości zabiegać;
Śmiertelna musisz doli, śmiertelnych podlegać.
Zalisz się, iż cię miłość liczy między brańce,
Sami nawet gornego Olimpu mieszkające,

Którzy z tak strasznym grozą za zbrodnie hałasem,
Nieprawemni pałali płomieniami czasem.

FEDRA.

Co słyżę! iakieyże się to dopuszczasz rady?
Do końca więc mnie twemi chceśz зараżać iady?
Nieszczęśna! tyś mnie czarną twą duszą zgubiła.
Tyś mnie obmierzonemu życiu przywruciła,
Nakłoniłaś mnie cnoty pogardzić zaszczytem,
I mimo się mey chęci widzieć z Hippolitem.
Jakiż w tym był twój zamiysł, i czemu nieprawy
Język twój czerni iego dni niewinnych sprawy?
Zginie może, i oycę, co chce iego zguby,
Świętokradzkie już może są przyjęte śluby.
Precz ztąd, brzydka poczwaro! niech przy mnie zostanie
Opłakanego losu, moiego staranie.
Oby w twych ciężkich mękach sprawiedliwe Bogi,
Tym wszystkim dali przykład pamiętney przestrogi.
Co łudzącym pozorem swych przyśług zdradliwych,
Uwodzą słabe dusze, Królów nieszczęśliwych!
A zręcznie się ich stając skłonności przewodnią,
Uślanym torem wiodą złudzonych za zbrodnią.
Niecnotliwe podchlebce, w których smutnym darze
Królów pomstą swą niebo zagniewane karze.

ENONA.

Za moich wiernych usług, tak wielkie dowody,
Jakżeż mi teraz płaci? godnam tey nadgrody.

KONIEC CZWARTEGO AKTU.



A K T P I Ą T Y.

S C E N A I.

HIPPOLIT, ARYCEA, ISMENA.

C O, zguba twa w milczeniu dopełnioną będzie?
I oycy, któryć kocha, zostawisz go w błędzie?
Okrutny, ieżli moich też wzgardzona władza,
Wiecznego ci rozdziatu ze mną nie odradza,
Możesz iechać, możesz się odemnie oddalić;
Lecz przynajmniey pamiętaj życie twe ocalić,
Nie dopuść, by twą sławę płamił zarzut podły,
Przymuś oycę odwołać zaniezione modły.
Czas ieszcze tę obrzydłą potwarz upokorzyć,
I czyste twoie serce przed Królem otworzyć.

HIPPOLIT.

Mamże, chcąc mnie samego od zguby wybawić,
Łoża iego zniewagę na iawie postawić?
I należyż mi wierną dać sprawę z potwarzy,
By niegodny wstyd uyrzeć na oycowskiej twarzy?
Tobie iedney wyznało zbrodnie niestychane,
Serce me tobie tylko i Bogom wylane,
Sądź teraz, czy cię kocha, kiedyć się zwierzyło
W tym, co chciałem, by dla mnie tajemnicą było.
Ale pamiętaj, w iakie zaufałem słowa,
I zapomniy, że kiedy o tym była mowa.
Niech się okropną zbrodnią ta usta tak czyste,
Niekażąc, zachowaią milczenie wieczyste.

Zostaw los mój pod Bogów sprawiedliwych strażą,
Oni moją przed światem niewinność pokażą.
Fedra później czy prędzej za swoje niecnoty,
Nie zdoła zaskutzoney uniknąć strąty;
Tego względu od ciebie wyciągam iedynie,
Wreszcie wszystko co radzi wolny gniew, uczynię.
Z uciążliwej niewoli ciebie oswobodzę,
Śmiej iechać, śmiej mi tylko towarzyszyć w drodze.
Niech się tobą nie chlubi kraina bezbożna,
Kędy cnocie tchnąć czystym powietrzem nie można.
Teraz z miasta uiedzisz bez żadnego trudu,
W tym rozruchu czutego na mą klęskę ludu.
Ja do prędkiej ucieczki drogi przysposobię,
Do tych czas moie tylko masz strażę przy sobie,
A mężnych strony naszej obrońców opieka,
I w przychylnym Argosie i w Sparcie nas czeka.
Do w spólnych sprzymierzeńców nieśmy nasze żale,
Nie dajmy tego Fedrze, by w nieprawym dziele
Szukając krzywdy dla nas, a dla syna plonu,
Z oyczystego nas razem wyzuwała tronu.
Zapobieżmy tym gwałtom w tak pomyślnym czasie,
Lecz ty, Pani się lękać i ociągać zdasz się,
Kiedy mnie własna twoja dola czyni śmiałym,
Czemu chęć mą przyjmujesz sercem tak niedbałym,
Czyli cię wygnanego obraża żądanie?

ARYCEA.

Jakżeby drogie dla mnie to było wygnanie,
I z iakążbym rokoszą twcy woli podległa,
Pędziła dni me z tobą od świata odległa;
Lecz gdy nas jeszcze węzeł nie skojarzył prawy,
Mogę z tobą uiechać bez skażenia sławy?
Wiem, iż surowy honor bez swoiey mi szkody,

Z rąk oycy twego szukać pozwala swobody.
 Nie jest to władzy moich rodziców uwlekać,
 I można przed tyranem bez winy uciekać;
 Lecz ty, mnie kochasz, Panie! a honoru prawa...

HIPPOLIT.

Szanując względy, których twa wyciąga sława.
 Z poważniejszym ja, Pani, przychodzę tu celem,
 I mężem twym być pragnę i wybawicielem.
 Nie zawdy się dumnymi ślub kończy obrzędy.

Bliżko murów Trezeńskich, i w tych stronach kędy
 Starodawne są groby Królów ze krwi moi,
 Strażny krzywoprzysięzcom święty kościół stoi;
 Tam nigdy płocho przyśiądź chęć nie weźmie czeka,
 Nagłe, wiarotornego ukaranie czeka.

A hamowany śmiercią, która go nie minie,
 Nikt ze zdradą w tę straszną nie śmie wejść świątynię.
 Tam nasze prawe węzły i miłość wieczystą,
 Pójdziem razem przyśięgą stwierdzić uroczystą.
 Bogu tam wielbionemu, w modłach się polecę,
 By nas raczył w oycowskiej swej trzymać opiece.
 Świadczyć się będę Bogów najsświętszych imiony,
 Wezwę czystej Dyany i wielkiej Junony.
 Pówaga tylu Bogów na świadectwo wziętych,
 Będzie ważną poręką mych przyrzeczeń świętych.

ARYCEA.

Król idzie, ustąp Panie! ty myśl o wyprawie;
 Ja, by ukryć mój odiażd chwilę się zabawię.
 Zostaw mi przewodnika, któryby bez zdrady,
 Łękliwą mnie na twoje naprowadził ślady.

SCENA II.

TEZEUSZ, ARYCEA, ISMENA.

TEZEUSZ.

NIEBO! oświeć mą twogę, i racz mi łaskawie
Szukaną darmo prawdę okazać na jawie.

ARYCEA.

Ismeno bądź gotową, miew pamięć o drodze.

SCENA III.

TEZEUSZ, ARYCEA.

TEZEUSZ.

PANI! na liściach twoich odmianę znajduję.
Z jaką sprawą Hippolit w tym miejscu zostawał?

ARYCEA.

Ostatnie pożegnanie mi swoje oddawał.

TEZEUSZ.

Zdołałeś ułagodzić ten umysł wyniosły,
Wdzięki twe pierwsze nad nim zwycięstwo odniosły.

ARYCEA.

O co mnie badasz, Panie, to się wprawdzie iści,
Nie odziedziczył twojej ku mnie nienawiści.
Miał na moją wiewinność względy miłosierne,

TEZEUSZ.

Poymię. Na płomienie przysięgał ci wierne,
Ale tej płochy duszy płomień się odmienia,
Nie jedney tobie równe czynił przyrzeczenia,

ARYCEA.

On, Panie?

TEZEUSZ.

Czyli zniesiesz, by przez brzydkie działy,
Poświęcone ci, innym przyrzekał zapłaty?

ARYCEA.

I ty że zniesiesz, Panie, tę brzydką obmowę,
By życia tak pięknego, czerniono osnowę.
Także ci mało jego są znane przymioty?
Także źle umiesz zbrodnię rozezna od cnoty?
Trzebażby tylko była w twych oczach ukryta,
Jasna w oczach każdego cnota Hippolyta?
Ah! zbyt wierzyśz, co mówią na niego zawzięci.
Przestań, i żałuj raczy twych mordereskich chęci.
Lękay się tego, Panie! po surowym niebie,
By prośb twych nie przyjęło, nie nawidząc ciebie.
Często w gniewie swym nasze przymuie ofiary,
I zbrodniom naszym karę swemi niesie dary.

TEZEUSZ.

Daremnie tego zbrodnia ciebie los obchodzi,
Ślepa dla niewdzięcznika miłość cię uwodzi,
Ale inaczej twierdzą świadki nie kłamliwe.
Widziałem ja, widziałem iży lane prawdziwe.

ARYCEA.

Strzeż się, Panie, twoimi dzielnymi ramiony.
Świat od poczwar bez końca został oczyszczony;
Lecz nie wszystkie zgładziłeś, i jeszcze zostacie
Jedna... Syn twój mi więcej w tym mówić nie daie.
Znając z jaką chce cześcią twą wolę poważać,
Mówić więcej, byłoby chcieć jego obrażać.

Naśladowiąc go, Panie, w tak przykładowym wstydzie,
Odchodzę wprzód nim zerwać milczenie mi przydzie.

SCENA IV.

TEZEUSZ *sam ieden.*

COż sobie z tych niepewnych mamwnieść słow naypierwy,
Co znaczą te iey mowy zaczęcia i przerwy.
Czyli mnie swą obłudą chcą podeyść, i czyli
Na dłuższe mię łudzenie z sobą się znowili?
Lecz iakaż mnie samego chęć waha wątpliwa?
Jakiż się głos żałośny w mym sercu ożywa?
Czuję litość wewnętrznym żalem poruszony.
Nie pewny, będę badał powtórnie Enony.
Ona tę niepojętą zbrodnię mi wyiawi.
Żołnierze! niech się sama Enona tu stawi.

SCENA V.

TEZEUSZ, PANOPA.

PANOPA.

NIE wiem, co w swych zamysłach Królowa układa,
Ale ją straszny, Panie, niepokoey napada.
Śmiertelną na obliczu ma rozpacz wyrzta,
Już twarz iey bladą śmierci cerą jest okryta.
Już z obelgą skazana w dalekiej żyć stronie,
Nagle w morskie Enona rzuciła się tonie.
Nikt nie wie zkąd ją spotkał ten kres oplakany;
Lecz ją wiecznie przed światem ukryły balwany.

TEZEUSZ.

Co słyszę?

PANOPA.

Królowey i zgon ten nieukoili.
 Niepokoy iey niepewney duszy się podwoił.
 Czaſem ſkrytego czuciem żalü unieſiona,
 Żalane łzami dzieci przytuła do łona.
 Wnet macierzyńska miłość gniewem się zapala;
 Straſzna, okropna; ręką precz dzieci oddała.
 W obłąkaniu ſwym, nie wie, kędy zmierzyć krokiem,
 I już nas pomieszany nie poznałe okiem.
 Trzy razy liſt piſała, zamiar przedſięwzięty
 Przerywając, liſt zdarła, trzy razy zaczęty.
 Racz ią, Panie, ſam widzieć, racz ią ſam dozierać,

TEZEUSZ.

Co, Enona umarła; Fedra chce umierać!
 Niech wnet memu ſynowi donioſą mą wolę,
 Już mu się nazad wrócić i mówić pozwolę.

ſam ieden.

Odrzuć, Neptunie, proźby nieſione w rozpacz;
 Wolę, żebyś mnie nigdy nie wyſłuchał raczy.
 Możem nadto ūwierzył niepewney poręce,
 I zbyt prętko ku tobie wznioſł okrutne ręce.
 Ah! iakażbym się nową roſpaczą nabawił.

S C E N A VI.

TEZEUSZ, TERAMEN.

TEZEUSZ.

TYŻEŚ to, Teramenie? gdzieś ſyna zoſtawił?
 Dalem go w ręce twoie w młodey ieſzcze dobie;
 Ale iakaż przygoda każe iży lać robie?
 Gdzie ſyn mój?

TERAMEN.

O! na litość proźne się zdobyć.
Niewczesna troskliwości! już po Hippolicie.

TEZEUSZ.

Bogowie!

TERAMEN.

Widziałem, jak syn twój ginął luby;
I byłem, Panie, świadkiem niewinnego zguby.

TEZEUSZ.

Co, zginął? ah! gdybym go chciał przytulić do łona,
Śmierć mu od niecierpliwych Bogów przyspieszona?
Jakimże go zawisłym losem utracamy?

TERAMEN.

Ledwie cośmy Trezeńskie opuścili bramy;
Siedział smutny w głębokich myślach zanurzony,
Pośpęnego żołnierza gronem otoczony.
Przebierał się w milczeniu ku Miceńskiej drodze,
Koniom z wiatry powierzył igrające wodze;
Te bieguny, co dawniej ruszone wzawody:
Biegły, rącość i pychę mierząc do urody.
Teraz karki schyliwszy, a idąc powoli,
Zdawały się do jego układać niedoli.

Kiedy morza z łoskotem rozigrane wody
Wzrუსzą wiatr, i zasępią iasny czas pogody,
Coraz się z większym szturmem wznoszą w niebo ciemne,
Szum wichrow, łoskot morza, i ięki podziemne.
Nam już wszystkim zdrętwiałym strach serca przefczywa,
Zdumionym się biegunom naieźżała grzywa.
Tym czasem, gdy się burzy równina głęboka,
Z wezbranych wałow góra powstała wyfoka,
Płynię z wodą, i w nasyżach oczach roztrącona,

Ziadłe miota straszdytło z pniściego łona.
W groźne rogi był zbroynym iego łeb szeroki,
Zolta łuszcza niezmierne okryła mu boki.
Już byk nieufskromiony, iuż to smok zawzięty,
Krzyż się iego zakrzywia wkręte kłęby zgjęty.
Brzeg morza zadrzał, zwierza okromnemi ryki,
Z gniewem się nieba ziawił ten dziworod dziki,
Zarażone wyziewa powietrze, a fala
Co go niośła, od brzegu nagle się oddała.
Wszystko pierzcha, nikt nie chce z nim poczynąć śmieie,
Każdy schronienia szuka w przyległym kościele.
Hippolit walecznemu oycu męstwem bliski,
Zatrzymuje bieguny, porywa pociski.
Wypuści wóz, a ufny i w rękę i w oko
Srogiemu zwierzu ranę w bok zada szeroką.
Uniesiony za ręką, która go kaliczy,
Pada koniom pod nogi i okropnie ryczy,
Grozi paszczą ognistą, z której pryska iucha,
Dym bieguny ogarnia i płomień wybucha.
Rozhukane z przestachu i głuche w pogoni
Nie znają Hippolita ni głosu, ni dłoni.
Słabą są ramą Pana siły nateżone,
Krwawą pianą kąpią, wędzidło zbroczone.
Mówią: iż chcąc go przywieść o zgubę bez zwłoki,
Widzialne Bóstwo bodło spienione im boki.
Boiaźń na nieprzebyte skał ie niesie drogi,
Oś się z hałasem łamie, Hippolit bez trwogi
Rzuca wóz, co go skały roztrąca-zawada,
Alić i sam się w leycach wiąże i upada.
Daruj mi, Panie, ieżli z tym frogim obrazem
Zal mdy nieukoiony i lzy widzisz razem.
Widziałem iak włoczyły syna twego konie,

Co ie z młodu karmiły własne iego dłonie.
 Wezwie ich. Przestraszone na głos usłyszany
 Biegną, i wnet całego okryją go rany.
 Zalów się naszych odgłos rozlega po brzegu.
 Uśmierzone w przestrachu i znużone w biegu,
 Staia za rą na koniec starodawną wieżą,
 Ggdzie Królów prodków iego zimne zwłoki leżą.
 Biegnę i biorę z sobą straż dla prędszey rady..
 Szlachetna krew nam iego ukazuje ślady.
 Zbroczone stiają skały a nikczemne wzrosły
 Tey drogiey głowy noszą krwią spluskane włosy.
 Zbliżam się, wołam: ledwie powieki rozroczy,
 Natychmiast konaiaące zamknie nazad oczy.
 Niebo niewinne życie wydziera mi, rzecze:
 Weź po mnie Aryceą smutną na twą pieczę;
 Przyjacielu! ieżeli oyciec się użali
 Nad synem, co go przed nim nie słusznie udali,
 Chcąc krew mą i mych cieni ukoić tęsknicę,
 Powiedz mu, niech ma względy na swę niewolnicę,
 Niech wróci... na te słowa ducha w nim nie stało;
 Wyzute z podobieństwa zostawił mi ciało.
 Gniewem Bogów zbyt w smutnym złożone widoku,
 I trudne do poznania nawet oycy oku,

TEZEUSZ.

O mój synie! o Bogi, wazną łaską frogą
 Niezczęsny oyciec tracę nadzieję tak drogą!
 W jakim mi wiecznym żalu życie zchodzić będzie!

TERAMEN.

Lękliwa Arycea w tę porę przybędzie.
 Słodząc niedolę, którą los ją uciemniża.
 W obecności go Bogów chciała wziąć za męża.
 Zbliża się. Jakiż widok iey przeraża oczy?
 Nie ostrygłą krwią ieszcze dolina się broczy.

Hippolit leży straszny, i okryty rany,
 Długo pojąć nie śmiała okropney odmiany.
 Nie mogąc z tey postaci poznać Hippolita,
 Widzi kochanka swego i o niego pyta.
 Ale o losie swoim już nie wątpiąc dalyi,
 Smutnym oką spoyrzeniem na Boga się żali,
 A z żałobami ięki bez duszy, i błada
 U nóg u straconego kochanka upada.
 Ismena opłakując tę okropną dolę,
 Budzi w zemdloney życie, czyli raczey bole.
 Ja przybywam z boleścią i z rozpaczą wieczną,
 Bym doniósł bohatera wolę ostateczną,
 I żebym to nieszczęsne zlecenie wykonał,
 Z którym mi się wynurzył wprzód, niżeli skonał;
 Lecz dopuść niech przed Fedrą żale me ukryję.

SCENA OSTATNIA.

TEZEUSZ, FEDRA, TERAMEN, PANOPA,
 ŻOŁNIERZE.

TEZEUSZ.

DOKAZAŁAŚ swojego, syn mój już nie żyje.
 Jakże mi wierzyć ciężko, ah! iak mi wąpliwa,
 I słuszną bojaźń serce oycowskie przeszływa:
 Lecz już umarł, niestety! ciesz się tą ofiarą,
 Czyli nieprawą poległ, czyli słuszną karą?
 Niech mi wieczna wąpliwość zostanie w podziale.
 Wierzę ja, że był winnym, przez wzgląd na twe żale,
 W zgonie iego powodów do teź znajdę dosyć,
 Ani się chcę za prawdą obrzydlą unosić,
 Nie oddając go sercu, które nad nim boli,
 Możeby natężyła nędzę moiej doli.

Daleki od tych krain i od ciebie razem,
 Przed krwawym syna mego schronię się obrazem.
 Nie przestanie mnie hańbić i dręczyć ta strata!
 Chciałbym, żebym całego był wygnańcem świata!
 Wszystko mnie za mą winę szarpie i przeraża.
 Wielkość inienia mego męki me pomnaża.
 Więcey znany od ludzi, bardziey się ohydzę,
 Łaskawe nawet Bogów względy nienawidzę,
 Pomny wćecznie o jaką mnie zbrodnię przywiodły,
 Nie będę już ich trudził daremnemi modły.
 Mimo ich wielkie dla mnie opieki dowody,
 Nie zapłacą mi straty godnemi nadgrody!

FEDRA.

Panie! trzeba już przerwać nie godne milczenie,
 Trzeba przed tobą wyznać potwarzy rzucenie.
 Wszak syn twoy był niewinny.

TEZEUSZ.

Ah oycze zgubiony!

Potępiłem go twemi skargi upewniony.
 Czy mniemasz, że twa wina bezkarną zostanie?

FEDRA.

Drogiemi są mi chwile, chcey mnie słuchać Panie.
 Ja to, co mimo węzeł, który nas jednoczy,
 Śmiałam na syna twego sprofne skłonić oczy.
 Nosłam w pierśiach płomień od Bogów wzniecony,
 A reszta była dziełem obmierzłej Enony.
 Bała się, żeby żądzy wszereczney odkrycie,
 Nie pomnożyło ku mnie wzgardy w Hippolicie,
 A niegodnie zdradzając mą słabość nieczmierną,
 Pokwapila się skargę nań zanieść niewierną.
 Żeby uysć gniewu mego po czarney napaści,
 Zbyt lekkie męki w morskiej poniałła przepaści.
 Jużby dni mych ośnowę przecięło żelazo;

Lecz cnotaby rzuconą nań ięczała skazą.
 Chciałam, by wynurzenie przed tobą zgryzoty,
 Dłuższą mnie drogą wiodło w podziemne ciemnoty.
 Wypiłam, wlałam w moje palające żyły
 Jady, które w Atenach Medei służyły.
 Już trucizna me serce swym dręcząc przechodem,
 Nieznany to zdrętwiałe serce ziębi lodem.
 Już ledwie za śmiertelnym doyrzeć mogę zmrokiem
 Niebo, i męża moim zgorzzonych widokiem.
 A śmierć co me z iasności oczy ogajaca,
 Zaćmionemu mą zbrodnią słońcu blask powraca.

PANOPA.

Umiera!

TEZEUSZ.

Czemuż na mym dopełnioney synie
 Czarney zbrodni pamiątka razem z nią nie zginie!
 Idźmy okropny koniec opłakiwać błędu,
 I niewinnie wylaney krwi dopełnić względu.
 Przytulmy drogą resztę nieszczęśliwey zguby,
 • Zgladźmy winę frogiem dopuszczoną słaby.
 Oddaymy syna zwłokom powinno uczczenie.
 I by jego przebłagać urażone cienie;
 Niech mimo frogich w rodzie iey spiskow knowanie,
 Kochanka jego odtąd za córkę mi stanie.

K O N I E C.



BIBLIOTHECA

VNIIV.

IAGELL.

GRACOVENSIS

